Wiadomości Salezyańskie

N. 3 · Marzec · 1910

Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]



Czego chcą Wiadomości Salezjańskie?

Wiadomości Salezjańskie starają się dać poznać jak najszerszym warstwom, jak wiele dobrego można zdziałać połączonemi siłami. Są one organem Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich założonego przez X. Bosko. **X. Jan Bosko** był synem ubogich wieśniaków. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: « Jeżeli kiedyś zostanę » księdzem, to całe swoje życie poświęcę » dla młodzieży. Będę chłopców koło » siebie gromadził, będę ich zachęcał » do dobrego i oddam im się zupełnie » na usługi, byleby się tylko przyczynić » do ich zbawienia. »

I pozostał wierny swej myśli. Czterdzieści sześć lat niezmordowanej pracy poświęcił dla dobra młodzieży, zakładając dla niej szkoły, warsztaty, kaplice świąteczne, pisząc dla niej książki powieściowe, naukowe i religijne. Dziś świat z podziwem spogląda na owoc jego pracy. Nie mówiąc o Włoszech, gdzie prawie w każdem większem mieście znajdują się Zakłady X. Bosko, liczymy poza granicami Włoch 70 zkół rzemieślniczych, 106 kolegjów, 95 eksternatów, 115 kaplic świątecznych, nadto 20 Zakładów śród dzikich ludów, 40 czasopism, z których same Wiadomości wydawane w 9 językach rozchodzą się w świat w 270 tysiącach egzemplarzy, podczas gdy 20 drukarń odbija rokrocznie setki dzieł najróżniejszej treści, między któremi sam « Młodzieniec Zaopatrzony » (książka do nabożeństwa) liczy przeszło 500 wydań a koło 2 milionów egzemplarzy we włoskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim języku. Na ziemi polskiej, oprócz nowicjatu salezjańskiego w Radnie (śród Słoweńców) posiadamy 3 Zakłady: Zakład X. Bosko w Oświęcimiu; Zakład dla Synów Marji w Daszawie p. Gelsendorf. Zakład Salezjański w Przemyślu. Ten ostatni jest dopiero w swoich początkach. « Wiadomości Salezjańskie » w polskim języku drukują się w 40 tysiącach egz. i rozchodzą po wszystkich zaborach i emigracjach krajowych i zamorskich. Piszą one w sposób prosty i dla każdego przystępny o wszystkiem co się w Zgromadzeniu działa dla chwały Bożej. Pomocnicy Salezjańscy otrzymują je darmo, bo X. Bosko, zakładając ten jakoby III. Zakon, nie chciał na jego członków — albo Pomocników, jak on ich nazywał — wkładać żadnych stałych obowiązków, lecz powoływał się do ich dobrego serca i dobrej chęci.

I(CZNIK XIV. Marzec 1910. Nr. 3

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

Dar nasz na Imieniny Ojca św.

Dziewiętnastego marca przypadają imieniny Ojca św. Piusa X, który, jak wiadomo, przed wyniesieniem na Stolicę Piotrową zwał się Józef Sarto. Dobrzy katolicy myśleli naprzód, żeby dzień ten święcić objawami serdecznej radości, darami dla Więźnia watykańskiego, prywatnymi i publicznymi modłami za Sternika łódki Chrystusowej, Kościoła.

Chętnie stanęlibyśmy w szeregu tych wiernych i gorliwych synów Kościoła, którzy z rękami pełnemi hojnych darów będą składali życzenia Najmiłościwszemu Ojcu. Ale ponieważ ubóstwo nasze na to nie pozwala, więc niechaj dary nasze będą duchowne; znamy dobroć serca tego nieocenionego naszego Ojca i jesteśmy przekonani, że z wdzięcznością przyjmie od nas zapewnienie modlitw i rzetelnej pracy dla podwyższenia Kościoła katolickiego.

Że nasi Przezacni Pomocnicy nietylko w dzień imienin, ale zawsze modlą się za Ojca św. aby Go P. Bóg oświecał, wzmacniał i pocieszał, o tem nie wątpimy wcale, bo któżby się serdecznie nie modlił za ojca tak czułego na bóle i cierpienia naszego narodu, za ojca takim ciężarem obarczonego, za ojca takiemi cierpieniami dotkniętego, jakim jest Pius X.?

Ale nietylko modlić się będziemy za niego, ale na znak dobrej woli naszej zastanowimy się poważnie nad obecnem położeniem Kościoła i Religii, ażeby być w stanie zwalczać przeciwników, dokładających wszystkich sił,

aby zburzyć podwaliny wszelkiej religii wogóle, a kotolickiej w szczególności.

„**Nareszcie fanatyzm** (t. j. Kościół) **uległ rozumowi**“ — krzyczeli rewolucyoniści paryscy w r. 1793 nad zgliszczami świątyń, przy krwią zbryzganej gilotynie. Ludzie zrzucili z siebe jarzmo Chrystusowe i poczęli gonić tylko za majątkiem i rozkoszą (1). Wywiązały się walki społeczne, interesy stanęły przeciw interesom, warstwy przeciw warstwom, groźne organizacye jedne przeciw drugim. Zaczęła mnożyć się liczba jednostek stratowanych i zgnębionych w szalonym pościgu za pieniądzem, na wierzch wydobywało się tylko bardzo niewielu; ci zaś upojeni powodzeniem, wołali: Biada słabym i zgnębionym, górą ci, co się o własnych siłach wypchali, świat należy tylko do silnych i możnych! Wtenczas ludzie poczęli napowrót przypominać sobie o tym Ojcu w niebiosach, o którym matki niegdyś im mówiły i do którego w dziecinnej prostocie drobne swoje składali rączęta· I cóż się stało? Oto dziwnym zbiegiem okoliczności, dokładnie w sto lat po rewolucyi paryskiej t. j. w r. 1893 widzimy w Chicago zebranych 4000 przedstawicieli wszystkich religii istniejących na kuli ziemskiej. W jesieni 1793 rewolucyoniści francuscy krzyczeli: *Już fanatyzm* (Kościół) *uległ rozumowi*. Coby oni powiedzieli, gdyby w 100 lat później jakim cudem byli mogli powstać z grobu i przyjrzeć się, jak na kongresie religijnym w Chicago, na wezwanie kardynała katolickiego Kościoła 4000 pełnomocników wszystkich wyznań podniosło się z miejsc, aby w imieniu tysiąca dwustu milionów dusz żyjących na kuli ziemskiej, w jednym zgodnym chórze odmówić Modlitwę Pańską?

Nikt tego zaprzeczyć nie zdoła, że odrodzenie się ideałów, pragnień i potrzeb religijnych jest obecnie jedną z najbardziej znamiennych cech wielkiego, cały świat ogarniającego, umysłowego ruchu. W jakim kierunku ruch ten się obróci? Czy się zleje w nową jaką religię albo zwróci się ku której z istniejących już religii? Jest to tak ważne pytanie, że wypada się nad niem bliżej zastanowić.

Nowej religii w naszych czasach nikt się nie spodziewa. Spodziewano jej się przed 2000 lat, to też gdy przez uczniów Chrystusowych została ogłoszona, przyjmowano ją mimo grozy mąk i śmierci. Ale dziś? Dziś, kto chrześcijaninem, ten wie, że nowego Objawienia nie mamy wyglądać, a kto nie chrześcijanim, ten wręcz o Objawieniu ani nie marzy. Przez niejaki czas marzono w kołach uczonych, iż nowoczesna wiedza wyłoni z siebie albo skrystalizuje się w jaką religię. Ale gdy zobaczono, jak ta nowoczesna wiedza wypowiadała się chwiejnie o najważniejszych zagadnieniach życia, jak zdania się krzyżowały, jak dziś burzono to, co wczoraj z wielkim zbudowano zapałem, jak najpewniejsze twierdzenia poczynały się okazywać fałszem, zwątpiono o tem, żeby wiedza nowoczesna mogła stworzyć nową jakąś religię.

Ale podstawowa myśl: że religia i tylko religia zdoła przywrócić równowagę w ludzkości, ta myśl tkwi niewzruszona w umysłach. Że tą religią nie będzie ani Islam ani Braminizm ani Konfucyanizm ani Buddyzm, o tem nikt nie wątpi. Pozostają tylko 3 rozgałęzienia religii chrześcijańskiej: katolicyzm, prawosławie, protestantyzm. Stykamy się z prawosławiem i protestantyzmem i wiemy, czy te wyznania są zdolne zaspokoić wszystkie potrzeby serca ludzkiego. Protestantyzm nadto rozkłada się do tego stopnia, że u wielu pastorów protestanckich przestaje już obowiązywać taka podstawowa zasada, jaką jest wiara w jednego Boga i Chrystusa; a gdzieindziej (w Anglii) cały protestantyzm skłania się ku katolicyzmowi.

(1) Patrz STRASZEWSKI: Ideały religijne PRZEGLĄD POWSZ 237.

Jaskrawym przykładem tego jest stanowisko, jakie zajął związek księży kościoła anglikańskiego, od kilku wieków od Kościoła katolickiego oderwanego, wobec jubileuszu Piusa X. Oto na dorocznem jego posiedzeniu jednomyślnie uchwalono wniosek, żeby z powodu jubileuszu Ojca św. wysłać do Rzymu gratulacyę w imieniu zebranych. Adres, zredagowany po łacinie, a podpisany przez prezydenta związku, brzmi jak następuje:

» *Ojcze święty! Ponieważ za łaską Bożą masz obchodzić rok pięćdziesiąty Swego kapłaństwa, niech będzie wolno i nam kapłanom, należącym do biskupstwa Kantuaryi i Jorku, wziąć udział w powszechnej radości całego świata. Przypominamy sobie, z jaką radością przyjęliśmy wieść, że dopiero co wyniesiony na Stolicę Apostolską, obiecałeś w swej mowie wstępnej starać się wszystko odnowić w Chrystusie. Z dzieł, których dokonałeś w celu wypełnienia swej obietnicy, przedewszystkiem podnosimy Twe usilne starania, aby Sakrament Ołtarza stał się chlebem prawdziwie powszednim dla dusz, codziennym posiłkiem.*

» *Nie mniej wdzięczni jesteśmy Tobie, Ojcze święty, za to, żeś tak dzielnie odparł zamachy nieprzyjaciół, odrzucających natchnienie Pisma świętego, a księgi święte zaliczających między zwykłe dzieła ludzkie. Za wszystkie Twoje trudy, płynące z Twej silnej wiary, składamy Ci z głębi serca podziękowanie.*

» *Chociaż waśnie wieków przeszłych sprawiły, że od tak dawna oderwani jesteśmy od łączności z Tobą, to jednak urzędowi i dostojeństwu Stolicy Rzymskiej chętnie przyznajemy wszystko, co Ojcowie starożytni tak wschodniego jak i zachodniego Kościoła tejże Stolicy przyznawali. Błagać będziemy Twego i naszego Pana, aby Ci użyczył długich lat do sprawowania najwyższego kapłaństwa. Obyś dzieło swoje, tak szczęśliwie rozpoczęte, do szczęśliwego doprowadził końca, kiedy stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz!*

Nie bez wzruszenia czyta się ten list kleru anglikańskiego, wyrażający boleść z powodu rozdziału z Kościołem katolickim. W Anglii, gdzie wskutek oderwania od Rzymu powstały sekty rozliczne, których obecnie liczymy na setki, — rozsądniejsi protestanci widzą jedyny ratunek w powrocie do katolickiego Kościoła. Jakoż coraz liczniejsze nawrócenia na katolicyzm, coraz śmielsze głosy duchowieństwa anglikańskiego uprawniają do nadziei, że Anglia bliską jest powrotu do jednej owczarni, pod rządy jednego pasterza...

,,*Straż Św. Józefa*" z której wyjęliśmy tę wiadomość, dodaje taką zachętę katolikowi:

Trzymaj, bracie, co masz, a co z takiem trudem zdobywają sobie zbłąkani bracia nasi, — trzymaj się wiary św. katolickiej — trzymaj się św. Kościoła swego, Papieża, biskupów, a jak ognia unikaj tych, co ciebie od łączności z nim oderwać pragną. Bo oni kłamią, oni szczęścia twojego tobie tylko zazdroszczą!

Ostatnie lata wytworzyły w łonie rytualizmu(1) dwa ciekawe a znamienne objawy. W r. 1905 powstało rytualistyczne bractwo » Żywy różaniec N. Panny i św. Dominika «. Bractwo to wydało niedawno swoje sprawozdanie, z którego czytelnik dowiaduje się ciekawych rzeczy. Członkowie tego bractwa muszą codziennie odmówić jednę tajemnicę różańca, przyjąć Komunię św. w dzień Matki Boskiej Różańcowej i wysłuchać mszy św. w uroczystość św. Dominika. Intencye, w jakich bractwo różaniec ofiaruje, są niemniej ciekawe: podziękowanie Aniołom Stróżom, usunięcie przesądów przeciwko różańcowi, ponowne uznanie przez Kościół anglikański sakramentu Ostatniego

(1) Odłam anglikańskiego kościoła.

Namaszczenia i podziękowanie P. Bogu za Niepokalane Poczęcie N. Panny.

Członkowie bractwa, którzy, choć anglikanie, nazywają siebie katolikami, tak określili swój cel: « Żywy różaniec N. Panny i św. Dominika jest stowarzyszeniem katolików, których zadaniem, przez różaniec podnieść nabożeństwo do N. Panny. Postanowiło ono sobie zachęcać wiernych do odmawiania różańca i uczynić go codzienną modlitwą. Niema nabożeństwa, któreby tak gruntownie pouczało o Wcieleniu Słowa, jak różaniec; któreby było tak katolickie w formie i w duchu, jak właśnie różaniec; on nam umożliwia oddawać N. Pannie tę codzienną i wytrwałą cześć, którą jesteśmy Jej winni, jako Królowej i Matce naszej «.

Aby łatwiej cel swój osiągnąć, urządza bractwo co miesiąc zgromadzenia, na których wszyscy przed ubranym w świece i kwiaty obrazem Matki Boskiej różaniec odmawiają; święta Najśw. Panny obchodzi bractwo uroczystymi nieszporami i procesyą, a dzień św. Edwarda pielgrzymką do jego trumny w opactwie westminsterskiem. Odznaką zewnętrzną bractwa jest pochodzący z klasztoru rzymskiego OO. Dominikanów *Santa Sabina* medalik, przedstawiający z jednej strony Królową Różańca św., św. Dominika i św. Katarzynę, — z drugiej św. Dominika, św. Piusa V i św. Tomasza z Akwinu. W modlitwach bractwa znajdują się nawet, wbrew wszelkim tradycyom protestanckim, wzmianki o pośrednictwie Świętych u Boga.

Przed niejakimś czasem zawiązało się stowarzyszenie *Anglo-Roman-Union*, (Unia anglo-rzymska) które wzięło sobie za zadanie podtrzymywać i bronić » katolickich zasad « i pracować nad połączeniem Kościoła anglikańskiego ze Stolicą Apostolską.

Ponieważ urzędowy Kościół anglikański odrzucił pięć sakramentów, zdąża Unia do ich ponownego wprowadzenia i porusza wszystkie sprężyny, by społeczeństwo angielskie wróciło jak najprędzej do tradycyonalnego uznania prymatu Stolicy Apostolskiej, który Anglia odrzuciła w szesnastym wieku z powodu niepotrzebnego wmieszania się w sprawę władzy politycznej.

Na uwagę zasługuje jeszcze następujący ustęp ze statutu Unii: » Każdy kapłan odprawi raz w miesiąc mszę św. (angielska przysięga koronacyjna nazywa ją bałwochwalstwem!) w celu przyśpieszenia pożądanej jedności. Świeccy członkowie mają w tym samym celu wysłuchać raz w miesiąc mszy św. i nawiedzić anglikański lub katolicki kościół, w którym się przechowuje N. Sakrament. Gdyby członek Unii nie mógł z powodu jakichkolwiek przeszkód wysłuchać mszy św. w kościele anglikańskim, spełni swój obowiązek idąc na mszę do kościoła katolickiego. Wszyscy członkowie będą się codzień modlić o połączenie się chrześcijan, a przedewszystkiem o powrót kościołów anglikańskich do korporatywnej jedności ze Stolicą świętą. Unia odrzuca wszelką łączność z tymi protestanckimi związkami, które chciałyby Kościołowi anglikańkiemu odebrać katolickie przepisy i tradycyę w wierze i w życiu; przepaść bowiem, dzieląca nas od patryarchatu Zachodu, w tym wypadku zamiast się zmniejszyć, powiększyłaby się tylko... Ponieważ odstępstwo rozpoczęło się od zaniedbania prawa miłości, żąda Unia od swych członków, żeby się powstrzymywali od wszelkich wrogich sądów o innych korporacyach chrześcijańskich.... Wszyscy nasi współobywatele powinni, o ile to jest tylko w ich mocy, wobec naszych rzymsko-katolickich braci tak się zachowywać, jak gdyby wiekowy rozdział nigdy nie istniał i jak gdybyśmy, stosownie do woli Chrystusa, byli jedną owczarnią pod jednym pasterzem. «

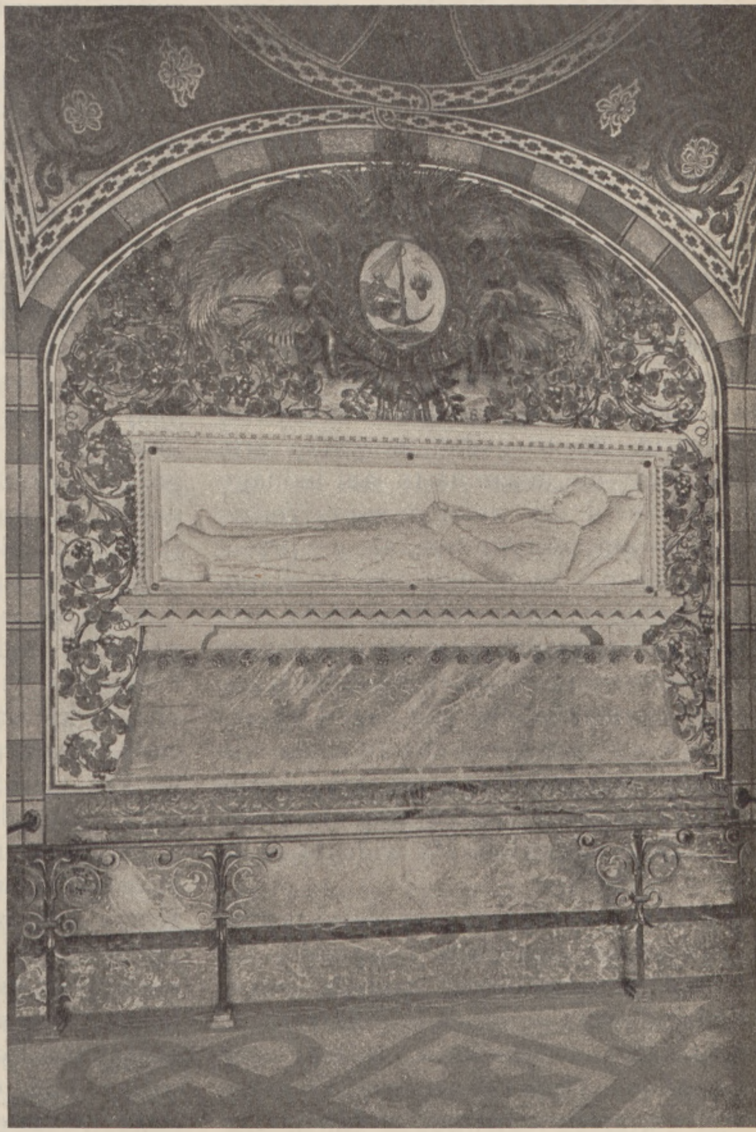
A więc widzimy, że żadna z pogań-

skich religii nie pociąga do siebie społeczeństw cywilizowanych; widzimy, że nie czyni tego ani prawosławie ani protestantyzm; widzimy nadto, że protestantyzm częścią się rozkłada, częścią jawnie skłania się ku Rzymowi. Więc z pewnością nie do tych kościołów skieruje się nowo rozbudzony ruch religijny.

Pozostaje tedy tylko katolicyzm, o którym największy historyk protestancki, Harnack, powiedział, że jest wiecznie stary i wiecznie młody. I słusznie. Bo proszę mi pokazać państwo liczące 200 milionów poddanych, któreby się obchodziło bez wojska, bez policyi i któreby istniało dzięki dobrej woli swoich obywateli. Takiego państwa chyba nie było i niema, takiego zaś państwa najwyższym kierownikiem, ojcem duchownym i monarchą jest **Papież**. Potęga jego tak wielka, że liczą się z nim najpotężniejsi monarchowie. W łonie Kościoła niema waśni, odszczepieństw; są różnice zdań i poglądów, ale wszystkich szczerych katolików przenika jedna religijna myśl i jedno uczucie.

Oto jedyny Kościół, ku któremu za łaską Bożą i za współpracownictwem dobrych chrześcijan, skieruje się dzisiejszy ruch religijny.

„Ależ człowieku, co ty prawisz, pamiętaj, że katolicyzm nigdy, przenigdy nie da się pogodzić z dzisiejszą wiedzą; a ponieważ dzisiejsza wiedza to potęga, której nic zwalczyć nie zdoła, więc i katolicyzm przed nią się ugnie i w proch startym zostanie.“ Tak rozumuje dziś wielu, a więc rozprawmy się z nimi.



VALSALICE. Mauzoleum: sarkofag X. Bosko.

Dzisiejsza wiedza to potęga; prawda, ale to potęga, którą tak dobrze posiadają katolicy, jak niekatolicy. Punktem spornym jest pogląd na świat i jego Pierwszą Przyczynę — Boga.

Uczeni katolicy i ateusze stoją przed

tą ogromną i misterną maszyną, która się zwie światem, podziwiają, jak ten cudowny aparat od milionów lat pracuje, poruszany niewidzialną jakąś siłą.

Uczeni ateusze twierdzą, że aparat ten zawsze istniał, przynajmniej materya, z której się składa; a w tej materyi tkwiła — także po wszystkie czasy — siła niewyczerpana, która materyę pędzi i prze do ciągłego rozwoju. A uczeni katolicy na to: Ależ ta siła nie wydała za ludzkiej pamięci dotąd nic nowego: ani jednego nowego zwierzątka ani jednej nowej roślinki. Jakie rośliny, zwierzęta były przed 6000 lat, takie istnieją teraz. Wasza „siła“ w ciągu tych 6000 lat nie wydała żadnego nowego istnienia; istnieje tylko to co istniało: jakiem prawem śmiecie twierdzić, że to „siła“ wszystko zrobiła, kiedy nie macie na to ani jednego przykładu? I my widzimy w przyrodzie i podziwiamy ukrytą moc, ale nie przeoczamy tego, że ta moc działa ślepo, bezwiednie i tylko według ściśle wytkniętych prawideł, a co najważniejsza, nie przeoczamy takich wypadków, gdzie „siła“ i prawidła ustępują przed wyższą Potęgą, która w danej chwili działa tak, jak Jej się podoba, a nie tak, jakby w zwyczajnym porządku działała „siła“ i prawidła naturalne. My widzimy w historyi cuda. —

Ten ostatni argument wysadza zawsze z równowagi ateuszów i wprawia ich w szał przeciwbożny; zamiast odpowiedzi dawają uczonym katolikom tytuł zacofańców, wsteczników, zaślepionych przesądami średniowiecznymi. Ci nieszczęśliwcy niechcą widzieć cudów w Częstochowie, w Lourdes, Loreto ni słyszeć o milionach innych cudownych zdarzeń, zapisanych w historyi Kościoła. Inni, więcej umiarkowani mówią: My przyznajemy, że istnieją cuda, ale co się obecnie wydaje cudownem, to okaże się kiedyś rzeczą całkiem naturalną; zaczekajcieno chwileczkę, aż nauka wykryje wszystkie prawa przyrody a zobaczycie (wy katolicy), że cuda dają się wytłumaczyć bez Boga.

— A więc przyznajecie — odpowiadają katolicy — żeście jeszcze nie wykryli wszystkich praw przyrody? Jeżeli tak, to komu wierzyć: wam, którzy nie znacie wszystkich praw przyrody albo Chrystusowi, które je znał, rozkazywał im i słuchały go?

Chłopski rozum wystarczy, aby osądzić, po czyjej stronie słuszność, oraz aby ocenić wartość takich przechwałek z obozu przeciwników, że katolicyzm w proch starty zostanie przez nowoczesną naukę.

Nie, katolicyzmu nie zgniecie nowoczesna wiedza, jak go nie zgniotły okrucieństwa Neronów, jak go nie rozsadziły schizmy ani herezye. Od 2000 lat ludzie psują to dzieło Boże, a zepsuć go nie potrafili. Możemy więc mieć nadzieję, iż ku niemu zwróci się ruch religijny, jaki się objawiać poczyna w społeczeństwie ludzkiem.

Lecz nie wolno nam kołysać się tylko w takich nadziejach, ale jesteśmy zobowiązani do czynnego współdziałania w tym kierunku. Pamiętajmy, że nie cuda nawrócą przeciwników; przecież we Francyi i we Włoszech istnieją stałe cuda (Lourdes-Loreto-Neapol-Pompei) a jednak w tych właśnie krajach grożą Kościołowi wielkie niebezpieczeństwa. Komu leży na sercu tryumf Kościoła, kto szczerze pragnie pocieszyć zbolałe serce Namiestnika Chrystusowego, ten wszystkiemi siłami będzie pracował nad własnem odrodzeniem, ażeby módź pracować nad odrodzeniem innych. Tysiące nieszczęśliwych dusz szuka teraz ukojenia w religijnych uczuciach. Niechaj więc katolicy, którzy tak drogocenny skarb posiadają, niosą im to ukojenie. Wyszukujcie wszelkie zdruzgotane istnienia i nieście im, czego im brakuje — ale z miłością, bez fanatyzmu.

A gdzie lepsze jednostki uczącej się młodzieży porywają się do nauczania

szerokich warstw ludowych, miejmy dla nich słowo zachęty, bo jeżeli kiedy, to teraz właśnie należy rozbudzać zapał młodych sił w tym kierunku. Jest wiele zepsucia wśród młodzieży, ale nie brak jednostek zdrowych, pełnych życia i zapału. Niechże dają folgę i upływ gorącym uczuciom chrystyanizmu, niechaj rozrzucają naokoło siebie, choćby całemi garściami światło prawdy Bożej i oświecenia na punkcie religii i moralności! Czyliż inaczej czynią ludzie z obozów nam przeciwnych? A więc nie patrzeć obojętnie na ten nowy prąd, ale owszem popierać go wedle sił, natchnąć ogniem, uświadomić doniosłością swej pracy, pomódź ująć go w system i pchnąć mocno na drogę postępu i rozwoju i czuwać, by działalność jego odporna i podbijająca stała się zbiorową, pewną i obliczoną, a nie gubiła się i marnowała w bezplanowych wysiłkach. Było prawdziwą opatrznością dla początkującego Kościoła, iż ludzie świeccy pełni młodzieńczego zapału, jak Hermasz, Heroteusz, Atenagoras, Justyn, Klemens, Arnobiusz i gromada innych z iście kapłańską mocą staczali boje pod sztandarem krzyża z wielmożnem naonczas pogaństwem. Oni piersią swoją osłaniali kościoły i sługi Boże, oni stali się prawdziwem błogosławieństwem, zesłanem przez Opatrzność Bożą katolicyzmowi i społeczeństwu. Niech wrócą czasy szlachetnych wysiłków młodych bohaterów dla sprawy Chrystusowej, niech młode pokolenie powetuje świętej Matce Kościołowi nieobliczone straty, zadane jej przez poganizm naszego wieku, który dyabelskim podstępem usiłuje psuć serca, aby się w nich nie znalazło miejsca dla Boga.

Same duchowieństwo nie podoła olbrzymiej pracy, tembardziej, że szeregi jego nie wzrastają ze wzrostem ludności, a praca staje się coraz bardziej naglącą, na jutro odkładać jej nie wolno. Jeżeli istniał czas, że nasz chrystyanizm był biernym, nasze przywiązanie do Stolicy św. słabem, nasza wiara ukrytą, nieśmiałą, niechże teraz młodzież podniesie czoło, niech śmiało, odważnie stanie w obronie krzyża i papieża, niech wiarę swoją wyznaje otwarcie, tak w gronie koleżańskiem, jak i na zebraniach publicznych. Kościół dużo, bardzo dużo na nią liczy i ma nadzieję, że to ona gorącem sercem, skorem do poświęcenia i pracy popchnie budzący się prąd religijny do pewnego i stałego łożyska katolickiego. Ona powołana jest podjąć walkę z czerwonym sztandarem, z wolną myślą, która wiedzie na bagna samolubstwa i zgnilizny. Niech za wszelką cenę wybija się na wyżyny cnoty, gdzie powietrze czystsze, gdzie światło obfitsze, gdzie widnokrąg myśli obszerniejszy. — Bez cnoty niema dla niej życia, niema wiosny.

Tam w murach Watykanu 70-letni starzec z niewyczerpaną energią i wytrwałością pracuje nad tem, aby dla wzrastajacych pokoleń odnowić w Chrystusie gmach społeczeństwa ludzkiego, mimo cierpień pociesza, sam więźniem, krzepi niewolnych, starzec wznieca ogień żarliwości w młodych. A my, młodzi synowie młodego narodu, nie będziemyż zdolni wykrzesać z siebie iskry zapału do wytrwalszej, energiczniejszej pracy?

Uczyńmy to — choćby tylko z miłości dla tego sędziwego starca, więźnia, a naszego najlepszego Ojca!

W taki to sposób katolicy, jednością silni, mogą kroczyć od zwycięstwa do zwycięstwa i przyczynić się do urzeczywistnienia religijnych ideałów, które w dobie współczesnej coraz bardziej zarysowywać się poczynają.

Praca rzetelna, jednolita, natężona, połączona z żarliwą modlitwą — oto dar najpiękniejszy, co pocieszy Ojca św. i doda mu sił do dalszej, niezmordowanej jego pracy, aby

odnowić wszystko w Chrystusie.

Rodzice, którzy drżycie o los waszych dzieci...

W przeciągu jednego tylko tygodnia, pomiędzy szesnastym a dwudziestym trzecim stycznia notowałem wypadki zamachów samobójstwa wśród małoletnich. Strach powiedzieć, ile ich w tych kilku dniach naliczyłem — sześć!!! Trzy otrucia karbolem, jedno amoniakiem, jedna śmierć od kuli rewolwerowej i jedna z upadku z okna. Wiek młodocianych samobójców: lat 19, 18, 17, 16 i 13. Przyczyny targnięcia się na młode życie w większości wypadków nieznane.

,,Każdy miesiąc, każdy tydzień niemal świadczy, że ten tragiczny objaw szerzy się i wzrasta w sposób nieprawdopodobny; a co gorsza, działa dobijająco pod względem obyczajów na otoczenie.

,,Trzeba być choć przez czas powien w środowisku tych kilkunastoletnich chłopców, których kolega popełnił samobójstwo... aby zrozumieć jasno, że z lękiem oczekiwać musimy najgorszych skutków, jakim uledz muszą te młode życia, targane w swej wiośnie takiemi wrażeniami i uczuciami.''

,,Ilość samobójstw wogóle wzrasta na całym świecie i wzrastać będzie w miarę odchrześcianienia społeczeństw. Nowoczesny poganizm nie ma żadnego skutecznego środka, żadnego wyraźnego nakazu, który mógłby przeciwstawić tej zarazie jako tamę. W całej skarbnicy uczoności bez Boga nie znajduje się nic, ale to nic zgoła, żadna zasada, żadna idea, któraby skutecznie mogła być postawiona jako lek na tę truciznę.

,,Na to koniecznem jest **być chrześcijaninem.** Chrześcijaństwo i tylko chrześcijaństwo **głęboko zrozumiane i bardzo ukochane** może tu być ratunkiem, ucieczką, wybawieniem.

,,Matki, które drżycie o los swych dzieci, — ojcowie, których czoła na widok obecnej młodzieży sępią się troską o jej przyszłość, wiedzcie, że wy, wy przedewszystkiem musicie przepoić się na wskroś myślą chrześcijańską, światopogląd swój prześwietlić chrześcijańskiem rozumieniem życia i przejąć się całkowicie jego wielką ceną i przewagą.

,,Gdy kochać będziecie to życie po chrześcijańsku, gdy poprzez jego pozorną poziomość potraficie zawsze i wszędzie dojrzeć jego wzniosłość, poprzez smutki — jego radość, gdy słońce świata nadprzyrodzonego będzie je wam opromieniało, wówczas bić będzie od was taki blask i taka chęć i takie ciepło życia, że dzieci wasze, obce zniechęceniu, z pieśnią zapału witać je będą i rwać się ku jego szczytom, ślepe na brud i nędzę.

,,Miejcie odwagę sięgnąć po ogień, który płonie w Kościele Bożym i rzucić go żagwiami w swoje i w serca swych dzieci''.

Tyle z warszawskiej ,,Roli''.

Od siebie podkreślamy z naciskiem słowa, że chrześcijaństwo i tylko chrześcijaństwo **głęboko zrozumiane i bardzo ukochane** może tu byc ratunkiem, ucieczką i zbawieniem. ,,*Głęboko zrozumiane...*'' a więc nie wystarcza wiedzieć tylko to, czego się nauczyło na lekcyi katechizmu i wyniosło z kazań niedzielnych, ale potrzeba bezwarunkowo uzupełniać wiadomości religijne pilnem czytaniem gazet i książek pisanych w duchu katolickim. Na czytanie i popieranie dobrych gazet i książek Ojciec św. nalega jak najusilniej i każdy wdzięczny syn Kościoła bierze sobie do serca rady ojcowskie, zmierzające do tego, aby wprowadzić do

społeczeństwa na nowo ducha chrześcijańskiego, którego społeczności nowoczesne utraciły i teraz ponosić muszą tak bolesne następstwa.

„*Bardzo ukochane*...“ Kto rzeczywiście ukochał chrześcijaństwo, ten też dołoży wszelkich starań, aby jego zasady krzewić pośród innych. A więc według najlepszych chęci pracuje w związkach, stowarzyszeniach, bractwach, bierze udział w zjazdach, zebraniach, koferencyach, żeby czyto słowem czy przykładem zachęcić drugich do pracy w kierunku chrześcijańskim.

Najbardziej powinno nam leżeć na sercu krzewienie prasy chrześcjańskiej. Chcielibyśmy na tem miejscu wyliczyć naszem Przezacnym Pomocnikom z różnych zaborów te pisma, które z korzyścią mogliby czytać, ale jest to rzeczą niepodobną a prócz tego można sobie poradzić w inny sposób, mianowicie prosić o radę miejscowego X. Proboszcza, który każdemu chętnie wskaże, jakie pismo powinien sobie zaabonować. Nie żałujcie, Pezezacni Pomocnicy, kilka groszy na ten cel, tak gorąco polecany przez naszego Ojca św. Umiejcie się przejąć myślą, iż pieniądz wydany na gazetkę, jest tak dobrze użyty, jak pieniądz wydany na książkę do nabożeństwa lub na poparcie misyi lub na inny jaki cel dobroczynny.

Nie trzeba dodawać, jak wielce przyczyniają się do szerzenia dobrych obyczajów ci, co nam zyskują nowych Pomocników. Często otrzymujemy listy od osób, którym przypadkiem wpadł do ręki tylko jeden egzemplarz Wiadomości i tak się w nich rozkochali, że odrazu stali się gorliwymi Pomocnikami i propagatorami. Gorąco tedy polecamy wszystkim naszym życzliwym dobrodziejom, żeby szerzyli wśród przyjaciół



VALSALICE. - Mauzoleum: krypta ze schodami wchodowymi i bocznymi.

znajomość naszego Pisma i Związku, aby dobroczynny ich wpływ ogarniał najszersze warstwy naszego społeczeństwa.

Jad niedowiarstwa z rozpaczliwemi następstwami wciska się już do serc młodocianych i popycha je na drogę zguby doczesnej i wiecznej. Kto rozumie, czem jest młodzież dla społeczeństwa, wstrząsa się zgrozą na widok tego, co się z młodzieżą dzieje. Ludzie energiczniejsi rzucają się do pracy ratunkowej, zakładają stowarzyszenia, urządzają, wykłady, godziwe zabawy, wydawają odpowiednie pisma; słabsi, lecz pełni dobrej woli, nie przyglądają się tylko z zadowoleniem tej zbożnej pracy, ale wedle sił ją wspomagają groszem, współpracownictwem, a choćby tylko zachętą, dobrem słowem.

Stańmy w ich szeregu, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice. Nie usuwajmy się na bok, gdy się nadarza sposobność spełnić jaki dobry uczynek w tym kierunku.

W Przemyślu mamy wznieść Kościół i Zakład dla młodzieży rękodzielniczej. Oto sposobność czynnego poparcia ratunkowej pracy nad młodzieżą. Wytężmy wszystkie siły, by to dzieło mogło jak najprędzej przyjść do skutku i rozwinąć się tak, jak się rozwinął Zakład oświęcimski. Miejmy nieustannie w pamięci, iż „ukochać chrześcijaństwo“ to znaczy ukochać aż do poświęcenia jego instytucye, wspierać je bez obawy, iż na tem ucierpi nasza kieszeń, gdyż znaną jest powszechnie rzeczą, iż „jałmużna nie zuboży, owszem przysporzy.“

Jeszcze jedna uwaga. Chcąc bezpośrednio rozbudzić w młodzieży wesołość, poryw do życia i pracy nad sobą, trzeba ją do tego odpowiednio nastroić. Pewien znakomity pisarz opowiada, że jego ojciec nigdy przed nim nie wyjawiał ciosów, jakie spadały na rodzinę i był niewyczerpanym w pomysłach, aby je przed nim jak najbardziej trzymać w ukryciu. Doszło do tego, że dla braku pieniędzy musiał się pozbyć ostatniego służącego, a następnie w nocy (aby dzieci nie widziały) pomagał żonie czyścić pokoje, ażeby je zachować odpowiednio do swojego stanu. „W interesach ojca musiał znowu zajść jakiś porządny krach, bo jest **nadzwyczaj wesoły i gadatliwy...**“ tak nakoniec sobie szeptano w rodzinie.

Oto jak się trzeba zachować wobec młodych: uśmiechać się wesoło, być rozmownym właśnie wtedy, gdy w interesach zaszedł jakiś „krach.“ To łamanie się z sobą, to zgniecenie w sobie bólu, te pogodne słowa wydobywane ze starganego wewnątrz serca działają potęgująco na młodą duszę, podnoszą ją, porywają do naśladowania, tak że ilekroć spadnie na nią jaki krzyż, zrywa się do lotu zamiast grzęznąć w przygnębieniu. W chłopcu rodzi się ambicya, chęć borykania się ze swemi słabościami: gdy sobie skaleczył palec — wstyd go płakać, śmieje się, choćby wykrzywionemi ustami; gdy w czem pobłądził, nie zaciera kłamstwem swego błędu, lecz palnie się w czoło i mówi: a to cymbał ze mnie! gdy mu lekcya lub egzamin się nie udał, zatnie zęby i powie sobie: zobaczymy na przyszły raz.

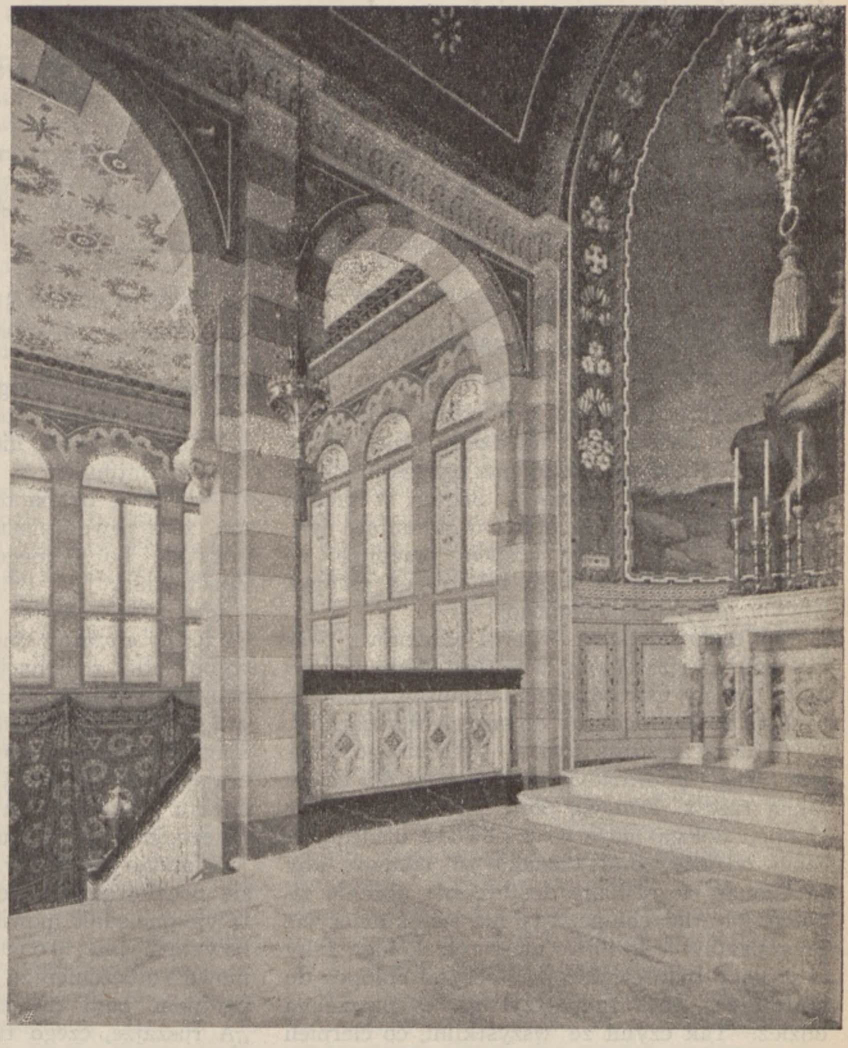
Ale powtarzamy: chcąc w młodzieży zahartować w ten sposób ducha, trzeba jej koniecznie przyświecać dobrym przykładem. Nie zawodzić, nie lamentować nad lada stratą, nie płakać ani pozwolić płakać nad lada ranką, nie narzekać nad lada niepowodzeniem. *Major sum, quam cui fortuna possit nocere..... nam zwątpienie serc nie krwawi.* Potrafili poganie bez nadprzyrodzonej pomocy Łaski wznieść się ponad bóle życiowe, a my oparci na Krzyżu Chrystusowym, nie będziemyż potrafili znieść pogodnie bólu, i dać młodzieży przykład mocy, pokoju, hartu?

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O Zachowaniu się w czasie pokus.

Najmilsze dziatki, nawet w młodym waszym wieku szatan zastawia na was sidła, by was przywieść do grzechu, bo pragnie, żeby dusza wasza stała się jego niewolnicą i nieprzyjaciółką Boga. Czuwajcie więc pilnie, by się nie poddać w czasie pokusy, to znaczy w ten czas, kiedy dyabeł was nęci do grzechu. Uwolnicie się od wielu pokus, jeśli będziecie unikać wiodących do nich okazyi, mów gorszących i widowisk publicznych, skąd rzadko kiedy co dobrego się wynosi, owszem zazwyczaj tylko szkodę na duszy. Nigdy też nie próżnujcie, ale zawsze bądźcie zajęci, bądź nauką bądź pracą ręczną, śpiewem lub muzyką, a gdy nie wiecie co czynić, ozdabiajcie ołtarzyki, oprawiajcie obrazki lub za pozwoleństwem waszych rodziców, spędzajcie te wolne chwile na innej godziwej zabawie. ,,Usilnie się staraj, mówi św. Hieronim, by dyabeł nie zastał cię nigdy próżnującego.''

Gdy zaś pokusa na was uderzać będzie, to nie czekajcie, aż się wedrze do waszego serca, ale natychmiast zadajcie



VALSALICE. - Mauzoleum: kapliczka M. B. Bolesnej.

sobie ten gwalt, by pracą lub modlitwą od niej się oderwać. A gdy jeszcze nie ustąpi, lecz natarczywiej na was nacierać będzie, to uczyńcie znak krzyża św. lub ucałujcie jaki przedmiot poświęcony, krzyżyk lub medalik, mówiąc: Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za mną; Dziewico Niepokalana, ratuj mię; św.

Alojzy, spraw bym nie obraził Pana Boga. Przedstawiam wam tego świętego, bo on przez kościół został ogłoszony Patronem i Wzorem młodzieży. Ten święty, aby odnieść zwycięstwo nad pokusami, unikał wszelkiej do nich okazyi, pościł często o chlebie i wodzie i tak srodze biczował swe niewinne ciało, że ubrania, ściany i posadzkę krwią swoją skrapiał. W ten sposób odniósł też Alojzy świetne zwycięstwo nad wszelkiemi pokusami, i wy je odniesiecie, jeżeli go naśladować będziecie w umartwieniu zmysłów, a przedewszystkiem w skromności i jeżeli w czasie pokusy będziecie mu się polecać.

SYSTEM WYCHOWAWCZY X. BOSKO.

III.

System uprzedzający w zastosowaniu (1).

(Ciąg dalszy).

Nie zawsze X. Bosko brał udział w zabawie, ale zawsze przestawał z młodzieżą i nie milczał nigdy; niepodobna opisać, jak przyjemną była rozmowa z nim, rozmowa bogata w piękne zwroty, pełna dowcipu, obfita w zajmujące opowiadania. Jakże wiele uczucia przebijało ze słów, zwróconych do tego lub owego chłopca właśnie mu przedstawionego!

— Wesoło chłopcze! — mówi jednemu z twarzą smutną i zasępioną, a te dwa słowa w jego ustach miały moc odpędzenia smutku i chłopiec czuł się odrazu ochotny do swoich obowiązków.

— Jakże ze zdrowiem? — pyta innego, a nawet zasięga informacyi czy nie cierpi dla braku jakiej rzeczy. Zimową porą, gdy zauważył, że chłopcu dolega może co z powodu niedostatecznej odzieży, brał biedaka za rękawy, aby przekonać się czy ma dostateczne ubranie zimowe. — Ależ chłopcze, ty nie jesteś należycie przyodziany! a na łóżku masz tyle kołder, żeby ci w nocy było ciepło? — i odsyłał chłopca do szatniarza, aby zaopatrzył go w potrzebną odzież. Tak czynił ze wszystkimi, co cierpieli z powodu zimna, nawet z takimi, którym mogli o przyodziewek postarać się rodzice.

Gdy komu dokuczał jaki kłopot, przypominał mu zasadę: *Niczem się nie trwóż.*

Innemu, nie umiejącemu znosić przykrości ze strony niektórych towarzyszy, doradzał: — *Vince in bono malum ... Alter alterius onera portate* (zwyciężaj złe w dobrem. — Jedni drugich brzemiona noście).

Trzeciemu: — Pamiętaj na trzy S. —

— Cóż to za trzy S?

— Studium, Sanitas, Sanctitas! (Praca, zdrowie, cnota.)

Jeżeli spostrzegł kogo w kościele roztargnionego w czasie kazania, tego później pytał:

— Zęby cię bolą, nieboże?

— Bynajmniej.

— Prawie byłem tego pewny!... I tłumaczył mu, że z pewnością niewiele odniósł z kazania pożytku, bo żadnego nie okazywał w niem upodobania.

Miał pewien zwrot bardzo często na ustach: — *Kiedy zaczniesz czynić cuda?* — A zdanie to wypowiadał z nienacka temu lub owemu chłopcu, kiedy tenże patrzał zamyślony lub zdawał się zajęty myślami o czem innem albo rozmawiał po cichu z kolegą w wesołem gronie, otaczającem X. Bosko. Czasem dawał nauczkę jednemu z chłopców, a zwróciwszy się nagle do innego, kończył : Rozumiesz?

Zdarzało się, iż gdy ktoryś z chłopców zbliżył się pocałować go w rękę, on chwycił mu jego i trzymając silnie mówił: „Ruszaj na rekreacyę i baw się mocno.“ To rzekłszy, prowadził dalej rozmowę z otoczeniem, a gdy wzrok jego niby przypadkiem padł na małego jeńca, powtarzał: „A ruszajże, czego tu czekasz? — Ale przecież X. Bosko nie chce mię puścić! — X. Bosko popatrzał uśmiechnięty na chłopca, potrzymał jeszcze chwilę jego rękę, a następnie puszczał go na wolność. Tych sposobików używał zwłaszcza względem tych, co stronili cośkolwiek od niego. Wszystkie zaś jego sposoby wpływania na chłopców kończyły się zazwyczaj takzwanem „słówkiem do ucha.“ Coż to było owo *słówko do ucha?* Było ono niejako odbiciem słowa boskiego: *„żywe i skuteczne i przeraźliwsze niż wszelaki miecz po obu stron ostry: i przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha i stawów i szpi-*

(1) P. Wiad. z grudnia 1909.

ków i rozeznające myśli i przedsięwzięcia serdeczne." (Żyd. IV. 12).

Istotnie X. Bosko rządzący wszystkiem z wielką gorliwoscią i roztropnością, dowiadujący się o wszystkiem i znający z imienia i charakteru każdego chłopca zakładowego i przychodniego, umiał z nieprzezwyciężoną miłością w swoim czasie i na swojem miejscu podać każdemu upomnienie najbardziej zastosowane do jego potrzeb. Lecz co dawało największą moc temu słowu, to ta jego własność, że ono odsłaniało chłopcu rzeczy tajemne, znane tylko jemu samemu albo przepowiadało wypadki przyszłe, mające kiedyś go spotkać i następnie sprawdzające się zupełnie. Chłopcy przywiązywali największe znaczenie do tego słowa X. Bosko; można tylko domyślić się w przybliżeniu, ale bynajmniej określić w całej rozległości, jak wielce ono przyczyniło się do naprawy i postępu w cnocie poszczególnych wychowanków.

Zwracał się tedy często i niespodzianie do chłopca z takiem zapytaniem „Chcesz, żebym ci coś powiedział?" Albo też chłopcy sami prosili go o to, mówiąc: „Niech mi Ksiadz Dobrodziej powie jedno słowo!" Wtedy X. Bosko, nachyliwszy się do ucha żadającego i zasłoniwszy dłonią usta, mówił chłopcu w tajemnicy tak, że nikt inny nie mógł nic dosłyszeć. Trzeba było widzieć wyraz malujący się na twarzy chłopaka w tym momencie; jeden słuchał uśmiechnięty, inny, poważny; ten spiekł raka aż po uszy, tamten wręcz się rozpłakał; jeden przytakiwał, drugi przeczył, inny odchodził głęboko zamyślony i począł się przechadzać sam na sam po podwórzu; ten zawołał „dzięki" i pobiegł się bawić, ów przeciwnie skierował kroki ku kapliczce, aby nawiedzić Przenajśw. Sakrament; niektóry po wysłuchaniu słów X. Bosko nie umiał się już od niego oderwać i zostawał przy nim jakby przykuty ogromną jaką myślą; ten lub ów ze swej strony szepnął do ucha X. Bosko jakie słowo lub jakie zapytanie. Wszystko to trwało kilka sekund. Były to prawdziwe strzały ciśnięte w serce i utkwione w niem na zawsze. Raz stały się one radą, to znowu napomnieniem, zachętą do dobrego albo też przyganą. Bo Ks. Bosko w istocie nie zwykł był ganić surowo, a tem mniej publicznie. Nie okazywał nigdy, że mało cenił wychowanka; nawet kto czuł się nie godzien jego względów, niemniej był pewien, iż X. Bosko go nie upokorzy. Ale też w całem życiu swojem nie upokorzył X. Bosko nikogo, chyba gdy chodziło o naprawienie publicznie znanego zgorszenia. Tem tłumaczy się zupełna ufność i całkowite oddanie się mu wszystkich jego wychowanków. Zaczem upomnienie przyjacielskie z ust jego nie zniesławiało, osięgało swój skutek i czyniło go trwałym. „*Mądre upomnienie jest ozdobą ucha posłusznego, nausznicą złotą i perłą lśniącą*, mówią przypowieści biblijne (Rozdz. 25 w. 12).

Zazwyczaj słowa jego brzmiały tak: Byłbyś gotów ofiarować kwiateczek (t. j. spełnić dobry uczynek) dla Matki Boskiej? — Przykładać się lepiej do nauki? — P. Jezus czeka cię na krótką chwilę w kościele. — Odwyknij od dotykania się drugich. — Wyspowiadałeś się dobrze? — Czemu nie przystępujesz częściej do Komunji św.? — Ach! ci koledzy! — Śmiało naprzód! Westchnij do Maryi, a wspomoże cię. — Obyś ty poznał stan swojej duszy! — Sprawuj się tak dalej! Matka Boska jest z ciebie zadowolona. — Bacz pilnie na to: Bóg cię widzi! — Umrzeć, ale nie zgrzeszyć! — Stań się dobrym, a znajdziemy się razem w niebie. — Postaraj się wyspowiadać dobrze, a doznasz wielkiego zadowolenia. — Kto popełnia grzechy, jest wrogiem duszy swojej. — Odmów 5 Ojcze nasz do ran Jezusowych, aby nikt z tych, co dzisiaj umrzą, nie poszedł do piekła. — Pomóż mi zbawić duszę twoją. — Wesoło! kiedyś będziemy razem w niebie. — Bądź posłusznym, a będziesz zadowolony. — Proś Matkę Boską o łaskę, abyś nigdy w życiu twojem nie upadł do grzechu. — Czy będziesz mógł spać spokojnie tej nocy? — I tyle innych zwrotów podobnych, zmieniających się wedle potrzeby. A doświadczone oko mogło dostrzedz bezpośredni ich skutek, u jednych w przystąpieniu do Sakramentów św., u drugich w większem skupieniu na modlitwie, w pilniejszem spełnianiu swoich obowiązków, w pozbywaniu się pewnych zazdrostek, pewnych wybuchów gwałtownych, niegrzeczności i psót względem współtowarzyszy. Znalazło się nawet wielu między nimi, porwanych do tak gorącej pobożności, iż posuwali się do ostrych ćwiczeń pokutnych, tak że X. Bosko musiał ich powstrzymywać.

Na pierwszym atoli miejscu spostrzegali skuteczność jego słowa ci, do których było wyrzeczone. Opowiadał pewien czcigodny kapłan: „Gdy mię X. Bosko widział posępnego na rekreacyi, przyzywał mnie do siebie i szeptał do ucha słowa tak odpowiedne, że w jednej chwili opuszczały mię, nie tylko przykre myśli, ale, wolno mi powiedzieć, i pokusy, mogące mnie czasem zepchnąć do złego. I tak nieznacznie wracał pokój do mojej duszy i czułem się dobrze."

C. d. n.

* *

Misye Salezyańskie.

EKWATOR

Z naszej Missyi.

Ważny przyczynek do etnografii Hiwarów.

Sławny przyrodnik muzeum zoologicznego kr. uniwersytetu w Turynie kaw. Henryk Festa, zebrał podczas swych podróży naukowych, odbytych kilka lat temu w Darien i Ekwatorze cenne wiadomości, obecnie wydane drukiem w ozdobnym tomie, gdzie znajdujemy interesujące ustępy z historyi i etnografii krajów misyjnych u dzikich szczepów we Wschodnim Ekwatorze.

Wspomniany badacz zasługuje z naszej strony na największe uznanie i wdzięczność. W dziele swojem wyraża się bowiem z największym zapałem o naszych współbraciach, pracujących na niwie misyonarskiej wśród dzikich Hiwarów, co najlepiej potwierdza sprawozdania Salezyanów z tamtejszych okolic. Z tego względu niemało to zainteresuje czytelników naszych, którym poniżej opiszemy charakter i obyczaje owych ludów.

Hiwarowie.

Fizyonomia — Odzież — Stroje.

Hiwarowie bywają nizkiego wzrostu, ale zato silnej budowy ciała, o nie brzydkich kształtach. Postawa ich jest imponująca; spojrzenie groźne i harde, zdradza naturę dziką nie tylko, ale zarazem i okrutną. Cera Hiwara jest czerwono-miedziana lub jasno-brunatna. Gdy rozmawia z białymi czyli Europejczykami, posługuje się narzeczem hiszpańskiem, w którem atoli formy gramatyczne zatarły się zupełnie i pozostały tylko same imiesłowy czasowników. Pierwsze pytanie, które stawia Europejczykowi jest to, czy przynosi podarki, ile przynosi i na czem one polegają. Dzikusi ci są przekonania, że każdy obcy, wstąpiwszy na ich ziemię, jest obowiązany opłacać się im hojnymi dodarkami. Stanąć tylko przed Hiwarem z miną bojaźliwą, on zaraz bierze nad obcym przewagę; nietylko obmaca i przeszuka jego tłomoki, ale nawet sam sobie pozwoli zabrać, co mu się spodoba.

Odzież mężczyzn polega na kawałku bawełnianej materyi, zwanej *itipi*, szerokości 70 cm. długości $1\frac{1}{2}$ m.; tą właśnie obwijają średnią część ciała do kolan.

Opasują się nadto sznurem uplecionym z ludzkich włosów. Ten zwykle powinien być z ludzkich włosów zdobytych na nieprzyjacielach w boju; w braku tychże kręcą je sobie z włosów własnych. Wspomniana do odzieży tkanina *itipi* bywa nadzwyczaj silna i trwała, bo wyrobu własnego, farbowana w pasy czerwone i czarne. Oprócz tego mężczyźni zdobią swe szyje jak niewiasty europejskie np. koralami, z tą różnicą, że Hiwarowie nawlekają na sznurki różne świecące, drobne muszle i zęby małp lub dzikiego zwierza. Głowy swe ozdabiają nakształt aureoli, widzianej u swiętych. Stanowi ją rodzaj wieńca, uplecionego nie z kwiatów ale z różnokolorowych piór, nadzwyczaj kosztownych. Gdyby nie brudno-miedziana twarz i hardy Hiwara wzrok, który zdradza jego dzikość, powiedziałbyś: To dziwny jakiś święty. Włosy na głowie ma Hiwar bardzo długie, czarne, gładko wyczesane, podzielone na 3 kiście, z których 2 mniejszej wielkości zwieszają się poniżej uszu; średnia zaś najgrubsza spuszcza się wzdłuż grzbietu na dół. Na końcu tychże splotów zobaczyć można przepiękne, różnokolorowe pióra takzwanego *Tucano* i *Tajuconcha*. Uszy tak u mężczyzn jak i u niewiast przekłuwa się od dzieciństwa i przyzwyczaja wpychaniem coraz to grubszych kołeczków do rozszerzania się na tak wielkie rozmiary, że w późniejszym wieku obwisną i wzmocnieją tak dalece, że służą dla własnej i podróżnych wygody; np: Służąc Europejczykowi za przewodnika, Hiwar poniesie na głowie jego pakunek, w rękach strzelbę, a w uszach laskę i parasol. Do pomieszczenia innych rzeczy dla swojej potrzeby np: noża, ocelu, krzemienia, próchna dla wzniecenia ognia, wędki do łowienia ryb. słoiku z tłuszczem i farbami do smarowania ciała, noszą mężczyźni w dodatku sakwę zawieszoną przez ramię (z materyi bardzo trwałej, zwanej *huambaschi*).

Przy każdem zebraniu publicznem: tańcach,

zabawach lub innych uroczystościach religijnych, Hiwarowie farbują ciało naprzemian w czerwone i czarne pasy; niektórzy malują sobie na piersiach i rękach różnorakie poczwary. Niewiasty okrywają całe ciało swoje do kolan płaszczem z tkaniny koloru brunatnego, zwanej *tarachi*. Oprócz tego zakładają sobie naramienniki z muszli i. t. p. rzeczy. W dni świąteczne zaś przepasują swe biodra szerokim, kosztownym pasem z tkaniny zwanej *Bulimus*, do którego przyczepiają masę kolorowych wstążek. Na wstążkach znowu zawieszają rozmaite, roślinne i metalowe przedmioty np: suszone owoce, strąki i główki z nasieniem albo też obrączki i brząkadła, sprawiające niby rodzaj muzyki.

Niewiasty noszą ozdoby nie tylko w uszach, ale nawet w spodniej, naumyślnie przekłutej na to wardze. Wychodząc z domu, bierze każda niewiasta na plecy *chinguina* czyli rodzaj pudła, w którem przechowuje różne, ważniejsze przemioty dla potrzeby tak swojej, jak dla małżonka, swego pana.

Chłopczyki do roku 10-tego a nawet do 12-tego biegają tylko w adamowym kostyumie, podczas gdy dziewczęta już nawet u piersi matki ubiera się w prostą sukienkę brunatną, zwaną *tarachi*.

Sposób budowania domów.

Domy Hiwarów są obszerne, jeden od drugiego odosobnione, zbudowane na pagórku, u którego stóp płynie strumyczek lub przynajmniej wytryska źródło świeżej wody. Podziwienia godną jest u nich zgoda i miłość braterska. Młody Hiwar chcący sobie zbudować dom, sam naprzód obiera podeń miejsce. Odnalazłszy takowe, bez trudnośei sprosi chętnych do pracy sąsiadów i znajomych, którzy wspólnie wyrębują tyle lasu, ile potrzeba pod dom i polankę na uprawę jarzyn do wyżywienia danej rodziny. Przez 2 lub 3 godziny pracują zaciekle, jakby na wyprzódki, poczem odpoczywają przez kilka godzin, zażywając napoju zwanego *chicha*, krzyczą, śpiewają i tańczą. Niemało pracy poświęcić muszą przy wykończeniu posadzki w nowym domu. Znoszą na nią szczególną, tłustą glinę, którą przerobiwszy ubijają z taką starannością, jak nasi gospodarze przy urządzeniu klepiska czyli gumna w stodole. Gdy już mieszkanie zostało całkiem wykończone, wtenczas zgromadzonym pomocnikom wyprawia właściciel domu prawdziwie sutą ucztę.

W domu Chakaima.

Po półtora godzinnym pochodzie zdążyliśmy do domu Chakaima. Pałacyk jego wznosi się na wzgórzu, wśród olbrzymich zarośli, bananów i *yuca*.

Ogród ten otoczony jest szpalerem nadzwyczaj wysoko pnącej się rośliny (*aciote*) po drzewach palmowyeh *chontaruru*. Zdaje się, żeśmy wstąpili do parku europejsko królewskiego; lecz przekonywamy się niebawem, iż to złudzenie. Widzimy bowiem koło domostwa całe stada włóczącej i nawołującej się krząkaniem trzody chlewnej i różnej domowej gawiedzi bez liku.

Dom Chakaima, jak wszystkich innych Hiwarów, ma kształt elipsy. Sciany tegoż są zbudowane z pręcia palmy, zwanej Chonta. Dach pokryty jest bardzo pomysłowo olbrzymim liściem drzewa *bijao*, połączonych razem zapomocą lianów.

Wewnątrz budynku stoi aż sześć dwójkami razem symetrycznie rozstawionych słupów, podpierających dach. Dom, jak wspomniałem, elipsowego kształtu, oprócz swej oryginalności i to ma jeszcze w sobie ciekawego, że drzwi znajdują się, na dwóch przeciwległych końcach, a nie w środku.

Jedne z nich służą tylko dla mężczyzn, drugie dla niewiast. Są to, powiedzieć można, całe kłody wyciesane siekierą z najgrubszego pnia; czemu bynajmniej dziwić się nie trzeba, ponieważ Hiwarowie nie znają dotąd piły.

Wyciesanie aż dwojga takich drzwi wymaga więcej czasu i pracy aniżeli zbudowanie całego domu. Racya w tem, iż Hiwarowi nie łatwo przychodzi mieć dobrę siekierą, a tem mniej, gdy zbyt jest tępa, naostrzyć ją w ogniu. Dom Hiwara nie posiada przedziałów żadnych, chociażby on był największych nawet rozmiarów; a jednak podziwienia godzien jest u nich porządek i odosobnienie mężczyzn od niewiast. Za największą niedelikatność uważałby sobie Hiwar, gdyby obcy, zwiedzając jego progi, odważył się wstąpić drzwiami przedziału niewieściego albo będąc już w pokoju, przekroczył granicę niewiast. Kobiety nie opoważyłyby się nigdy przejść na drugą stronę, a jeżeli to czynią, to tylko za wyraźnem życzeniem mężczyzn, którym wypada uczynić jakąś posługę.

Przypatrzmy się sprzętom domowym: Łóżka naprzykład, to coś oryginalnego: Stoją one wzdłuż ścian symetrycznie ustawiowione dla każdego z członków rodziny. Z ziemi wystają 4 paliki około 40 cm. wysokie; dwa z nich w głowach są nieco wyższe.

Na nich spoczywa z łupanego bambusu urządzona i w silne ramy ujęta plecianka, o wiele krótsza od zwykłego łóżka, ponieważ Hiwar tylko plecami na niej spoczywa i to w taki sposób, że nogi od kolan ma spuszczone na ziemię.

Pomysł ten ma także swój cel; gdyż u stóp każdego śpiącego pali się ogień dla ogrzewania tychże, zwłaszcza podczas zimowej pory. Przy każdem łóżku znajdują się dwa nizkie krzesełka

albo raczej zgrabnie wyrzeźbione pieńki: Jedno do siedzenia, a na drugiem stoi własnego wyrobu duże, na słońcu suszone, gliniane naczynie do przechowania drobnych, osobistych przedmiotów np.: lusterka, grzebienia, ozdóbek, świecidełek w podarku otrzymanych i. t. p.

Przybory większe np.: włócznie, dziryty, łuki, pałasze lub inne zbroje, wiesza każdy obok łożka na wbitym do ziemi palu ze samorosłemi wieszadłami. Łóżka niewiast różnią się tem tylko, że mają dosyć wysokie, bambusowe boki.

Nieodstępnym Hiwarów towarzyszem są psy nieznanej rasy, duże, lecz brzydkie, zato nadzwyczaj czujne, a na polowaniu sprawne. Psy te wiąże się nawet po dwa razem u łóżka w nocy. Ich czujność jest tak wielka, że zbliżanie się obcego do domostwa zwęchają już zdala i wtedy wyprawiają wprost piekielny hałas.

Inne jeszcze nowości znaleść można przy łożku każdej niewiasty: Do ziemi wbija się trzy, niezbyt grube koły, u góry ściągnięte nakształt trójkąta; na tym trójkącie wieszają one garnuszki do gotowania jedzenia, pod które podkłada się mały ogień.

Dom Ramona.

Zdążając do domu Ramona, szliśmy gęsiego wązką ścieżyną od misyi w stronę południa nieprzebytemi gęstwinami, wśród dziewiczych lasów, gdzie drzewa zdumiewającej dorastają grubości i wysokości. Drzewa rosną na drzewach: jedne własnym powalone ciężarem przechodzą w próchno; po drugich, pochylonych do samej ziemi, można się przechadzać; inne znów wewnątrz puste, sterczą nakształt fabrycznych kominów: wszystko zaś tak zbite i z sobą poplątane, iż zdaje się człowiekowi, że zabłąkał się w jakiś świat tajemniczy..... Królem tamtejszych drzew jest takzwany *Phiiodendron.* W całem tem olbrzymiem królestwie roślinnem daleko słabiej tętni życie ptaków aniżeli w podzwrotnikowej Afryce. Od czasu do czasu tylko gdzieniegdzie u szczytu, na wierzchołkach ogromnych drzew, przerywa swym krzykliwem głosem leśne milczenie znany ptak *Tucano* albo w nizkich krzewinach daje się słyszeć niekiedy harmonijny trel sławnego *Flautero.* Nie bez przyczyny nazwano go tem imieniem, gdyż śpiew jego podobny jest dzwiękom fletu, a rozpoczyna się zwykle przecudną melodyą; lecz na nieszczęście przerywa ją często niemiłem przedrzeźnianiem. Rzuciwszy okiem na grunt leśny, widzimy, że jest jakby utkany w prześliczny dywan z najróżniejszych drobnych roślinek: kwiatków, jagód, krzewów paproci lub ziela o liściu olbrzymim.

Idziemy dalej. Naraz zapalczywe ujadanie psów, które poczuły nas niezrównanym swym węchem, zapowiada nam, że znajdujemy się w pobliżu domu Ramona. Po trzygodzinnej, uciążliwej drodze stanęliśmy w celu naszej podróży.

Jego rezydencya znajduje się wśród bujnej roślinności, trzciny cukrowej, bananów, *yucca* i *aciote.*

Stanowi ją pałacyk obszerny, z trwałego materyału, zbudowany na sposób domów innych Hiwarów, w kształcie elipsy.

Front budynku ozdobiony wspaniałym przysionkiem, do którego wpuszcza się tylko rzadkie osobistości, szczególną bramą, przez osobne podwórko. Sprzęty domowe ma Ramon poustawiane w największym porządku. Słup w środku, podtrzymujący dach, poobwieszano przeróżną bronią: Włóczniami, dzirytami, łukami, a nawet i europejską strzelbą.

Ulubiona broń.

Najulubieńsza Hiwara broń stanowi włócznia. Używa jej tak na łowach, jak na wojnie lub w jakiejbądź okoliczności, a nawet i wtenczas, kiedy od wypadku nosi inną broń przewieszoną przez ramię.

Dawnych czasów, kiedy nie znali jeszcze żelaza, robili sobie włócznie z nadzwyczaj twardego drzewa palmowego, zwanego *Chonta*, z trójkątnem ostrzem drewnianem.

Obecnie zaś, jeżeli dostatek mu pozwala, zbliża się chętnie do Europejczyka, aby nabyć stali lub innej broni przez wymianę przedmiotów własnego wyrobu.

Na wojnę zabezpiecza się każdy Hiwar w tarczę z drzewa niezwykłej twardości.

Dawniej używano na wojnie nawet i siekier z poszukiwanego na ten cel kamienia; obecnie poszły one w zapomnienie, gdyż Europejczyk dostarczy im za dobrą zapłatą, stalowych. Na łowach używają Hiwarowie strzelby własnej fabrykacyi. A jakiej? Dwa długie kawałki drzewa z palmy *Chonta* w środku wyżłobione, zlepione żywicą i obwiązane sznurem stanowią nie złą, drewnianą lufę. Do tej wkładaHiwar 25 cm. długą strzałę, w tyle zapierzoną, a upatrzywszy sobie zdobycz, dmuchnie silnie w strzelbę i zabija ptaka na 40 m. odległości, chybiając bardzo rzadko, prawie nigdy. Tąsamą strzelbą i strzałą zatrutą uśmierca nawet zwierzęta ssące np.: małpy, jelenie i. t. d. Nie umiejąc czy też nie mając w swej ziemi roślinności na wyrabianie potrzebnej im truzizny, sprowadzają ją sobie od innych szczepów dzikich z dalekiej krainy, zwanej *Rio Marañón.* Trucizna ta, jest to płyn czar-

ny, lepkowaty, przechowywany w glinianych naczyniach.

Sprzęty domowe.

Tak naczynia, jak i inne sprzęty domowe posiadają Hiwarowie z drzewa i gliny. Niewiasty z wielką wprawą wyrabiają z gliny: miseczki, dzbany, donice i. t. p. rzeczy, które dla większej trwałości wypalają każda u siebie w domu. Mniejszej trwałości naczynia wystarczy wysuszyć na silnem słońcu. Lżejszych naczyń posiadają także wiele z dobrze wyżłobionej dyni, która nietylko u nas, ale i u Hiwarów jest znaną.

Dzikusi ci, jak wyżej wspomniałem, są obeznani także i z przędzą. Niebrak u nich dziko rosnącego krzewu bawełny. Nazbierawszy takowej, skręcają ją na nici, a potem przędą na warstacie własnej konstrukcyi. Tkanina wygląda nie źle, do tego jest bardzo silna. Hiwarowie jest to plemię dzikusów, które swym sprytem i wielkiem rozwinięciem wyprzedziło inne szczepy. Posiadają nawet instrumenta muzyczne również własnego wyrobu. Flet naprzykład, z trzciny sporządzony nie najgorzej się przedstawia, a gra wcale dobrze. A jak zgrabne posiadają bębenki i duże tambury, rozlegające się daleko ponurym swym hukiem! Tych ostatnich używają do sygnałów na wojnie. W czasie pokoju służą do zwoływania wioski na zebrania lub też podczas napadów nocnych bije się w nie na alarm czyli gwałt.

(*C. d. n.*).

AZYA.

TANJORE (Indye). — **Wizyta pasterska i rozdanie nagród.** — Jego Ekscellencya X. Theotoniusz Emanuel Robeiro Vieira de Castro, biskup z Meliaporu, przybył w wizycie pasterskiej do Tanjore dnia 4. grudnia zeszłego roku. Przyjęcie nastąpilo w samem sercu miasta, przed budynkiem ratuszowym. Niezmierny tłum ludu, złożony z chrześcian, pogan i mahometan, zbiegł się na powitanie dostojnego Wizytatora. Ulice ozdobiono bramami tryumfalnemi i festonami, a także nasze sieroty stały na wyznaczonem sobie miejscu, oczekując z upragnieniem jego przybycia. Zaledwo Jego Ekscellencya ukazał się od strony *Vallam* we wspaniałym landauerze, ciągniętym przez parę śnieżno-białych rumaków, natychmiast kapela zagrała potężnie w swoje instrumenta, a chłopcy nasi odśpiewali po angielsku piękny hymn, pióra p. Doraisami Mudaliar, pomocnika Salezyańskiego. X. Biskup ubrany w szaty pontyfikalne, z mitrą na głowie, z pastorałem w lewem ręku, wzbudzał uszanowanie i cześć w umyśle i sercu wszystkich, nawet mahometan i pogan. Ogromna ta procesya, błyskotliwa w swoim stylu wschodnim, suwała się ku kościołowi parafialnemu, poprzedzona olbrzymim słoniem pałacowym i przedłużająca się długim rzędem wielbłądów, jeźdźców i wojska pieszego.

Kiedy już procesya stanęła przed kościołem, odprawadzono X. Biskupa pod kosztownym baldachinem do bramy świątyni, gdzie prezydent komitetu przyjęciowego odczytał Mu powitanie po angielsku. Jego Ekscellencya, czyniąc wzmiankę o fundacyi naszego Schroniska i Szkołach przemysłowych odpowiedział, iż bardzo jest kontent, że mógł dać temu miastu dowód ojcowskiej swojej miłości.

7-go grudnia celebrował X. Arcypasterz Mszę św. w naszej kaplicy, przypuszczając 12-tu wychowanków do pierwszej Komunii św. Przed samym aktem solennym J. E. zwrócił się do nich gorącem przemówieniem, a po Mszy św. dał każdemu z nich piękny obrazek pamiątkowy.

Nazajutrz, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, zrobiono naszego Kleryka Balestrę subdyakonem w kościele parafialnym. Odbyła się ceremonia droga wszystkim, ponieważ tu w Tanjore nie widziano jej jeszcze nigdy. Usługiwali X. Biskupowi wieleb. nasz proboszcz, O. Coelho i wieleb. O. Playoust z Kongregacyi Misyi zagranicznych z Paryża. Wieleb. OO. Guyon i Deltour również z Kongregacyi Misyi zagranicznych połączyli swe głosy z naszą *Schola Cantorum*. Dzień ów nie mógł nam minąć bardziej wesoło i z pewnością będzie stanowił epokę w rocznikach naszej Ochronki. Wieczorem miało niejsce rozdanie nagród. Uroczystość ta, której przewodniczył J. Ekscellencya, zakończyła się krótką akademią. Dyalog w języku tamulskim i wspaniała farsa *Tchórz i Zuch*, przetłumaczona z włoskiego, wypadły bardzo świetnie, jak również i hymn Salezyański X. Garlaschi'ego i « *Addio alla Campanella della Scuola* — Pożegnanie dzwonka szkolnego » X. Pagelli zostały bardzo dobrze oddane przez małych artystów.

Tymczasowy Komitet
organizacyi dla spraw byłych uczni Zakładów
ks. Bosko we Włoszech.

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI
Oświęcim, 30. I. 1910.

Do wszystkich Kolegów z włoskich czasów!

Jakieś nieznane tchnienie idzie po naszych ziemiach. Jakieś ciche wieści szerzą się od pewnego czasu. Wiatr je niesie hen z daleka i rozsiewa po kraju. Nad czem radzi ta zadumana rodzina, tam pod wieśniaczą strzechą? O co prosi ten wzruszony młodzieniec swą zapłakaną matkę, wdowę, wieśniaczkę? Cóż to za tajne rozmowy w tem poufnem kółku studentów? Dlaczegóż ci dwaj młodociani rękodzielnicy usuwają się od gwarnych gromad swych towarzyszy i zdala od wszystkich ukryte, długie prowadzą rozmowy?

Nad krajem naszym powiał duch ks. Bosko. Polska, jak długa i szeroka drgnęła, wiele serc zapełniło się tęsknotą, wiele łzawych ócz z ufnością zwróciło się ku południowi. Pojedynczo i gromadnie bez przewodnika, bez zdania sobie sprawy z właściwego celu podróży, z jej niebezpieczeństw i następstw idzie młodzież polska het za granicę w świat — szukać ks. Bosko.

Dziwna emigracya! Nie wywołana zewnętrznemi okolicznościami, przez nikogo sztucznie niepodtrzymywana, budzi się odruchowo, odbywa się bez planu, niejednostajnie, trwa całe lata. Jakaś nieokreślona tęsknota za czemś nieznanem pędzi i pędzi wygnańcze dusze z ojczystych niw w zaalpejskie kraje, z pól nadwiślańskich w doliny Padu, z nizin litewskich na turyńskie wybujałe wyżyny. I tam, gdzie na cichy grób ks. Bosko zapłakane wierzby smutne swoje bezładnie pospuszczały gałązki, tam tworzy się pierwsza Polska kolonia salezyańska. Z razu mała, niejednolita, rośnie, potężnieje, a za czasów ks. Grabelskiego do takiej dochodzi siły i do takiego znaczenia, że wśród trudnych warunków utrzymuje się w rozkwicie przez długie lata. Po bohaterskiej epoce walsalickiej następuje złoty wiek lombriaskowski, a potem wędrówka do górzystej Ivrci, która ulegając wreszcie przewadze zakładów salezyańskich w Galicyi, w roku 1906 zamknęła swe bramy dla sarmackich tułaczy.

Koledzy! To historya nasza. Choć się nie wszyscy znamy, choć do różnych należymy pokoleń, choć w niejednym byliśmy zakładzie i naszej pielgrzymce życiowej rozmaite nadaliśmy kierunki, przecież wszyscyśmy i z tych, co w progi ks. Bosko wnieśli polski zapał i szczerą polską duszę. Pamiętacie, jak mężnie staliśmy tam w zwartych szeregach, z mocną wiarą, że idea ks. Bosko kiedyś w polskie wplecie się dzieje? Pamiętacie, jak tam wśród obcych mimo różnic charakterów i zdań, solidarnie pracowaliśmy, zespoleni wspólnymi ideałami i serdecznem pożyciem? Czas się upomniał o swoje prawa. Poczęła się nasza rozsypka po świecie, z razu słaba, potem szybsza, gwałtowna, niepowstrzymana. Upłynęło lat niespełna 25 i już nas spotkać można wszędzie: w zakonach, na parafiach, w rodzinach, w urzędach, w nauczycielstwie i szkołach wszystkich stopni, we wszystkich zawodach.

Ale niestety równocześnie rozluźniać się poczęły nasze wzajemne stosunki i z czasem do tego przyszło, że wiele imion uleciało z pamięci, czas i odległość zatarły ślady niejednego, a znajomości nasze ścieśniły się do małego kółka najserdeczniejszych. Tylko od czasu do czasu niespodziewane odkrycie przypomina nam znane imię lub przypadek zbliża nas do towarzysza z włoskich czasów. Wszyscy bolelišmy nad tem. Pragnienie serdeczniejszej styczności coraz częściej wypowiadało się w listach i rozmowach. Coraz silniej domagano się, żeby ktoś wystąpił z inicyatywą zbliżenia nas wszystkich.

Koledzy! To słowo, za którem może od lat tęsknicie, to słowo szczere i życzliwe my dziś do was wypowiadamy i pragniemy, żeby ono dostało się do was wszystkich, żeby was wszystkich poruszyło i podniosło. Wszystkim rzucamy to hasło : **Łączmy się w imię ks. Bosko !** *Stwórzmy swoją organizacyę, któraby nam umożliwiła zebrać nasze rozdarte siły i odszukać nawet te rozbitki, o których już wieści zaginęły! Nie uznajmy między sobą żadnych różnic, żadnych przywilejów, żadnych odległości! Ręka w rękę! Jedna myśl! Jedno serce! złotym łańcuchem koleżaństwa złączmy nasze rozbite szeregi, wspomnieniami dawnych czasów karmmy naszego ducha, dobrem słowem podźwignijmy tych z pośród nas, którzy padli ofiarą burz życiowych i obaleni niepowodzeniem, w opuszczeniu i zapomnieniu swojem czekają na naszą pomoc.*

Wielkie pole pracy otwiera się przed nami: jako uczniowie Czcigodnego ks. Bosko, który wkrótce będzie ogłoszony Świętym, mamy ducha jego rozszerzać po wszystkich częściach świata, gdzie jesteśmy rozrzuceni. Po formalnem założeniu stowarzyszenia ułożymy wspólnie program naszej działalności. Tymczasem okoliczność bardzo ważna sklania nas do przedłożenia wam jednej sprawy. W tym roku Najprzew. ks. Michał Rua, następca czcigod. ks. Bosko obchodzi 50 letni jubileusz kapłaństwa. Wychowankowie oratoryum Turyńskiego postanowili zebrać w jeden album podpisy byłych uczni zakładów salezyańskich i ofiarować go ks. Rua w dowód wdzięczności i przywiązania. Czyżby w tym powszechnym hymnie miało zabraknąć nuty polskiej? Czyżby w spisie tylu nazwisk miało zabraknąć nazwisk polskich? Nie można też sobie wyobrazić piękniejszej i stosowniejszej okazyi do założenia stowarzyszenia byłych uczni salezyańskich polskich, jak obecny rok jubileuszowy Najprzew. ks. Rua. Niech tedy każdy czemprędzej nadeśle dokładny swój adres i adresy kolegów, aby im można wysłać niniejszą odezwę. Nadesłanie adresu uważać będziemy za udział w jubileuszu ks. Rua i w organizacyi stowarzyszenia.

Koledzy! Bracia! Nie myślcie jakobyśmy się chcieli narzucać. Występujemy w roli kolegów a w komitet tymczasowy ukonstytuowaliśmy się tylko w tym celu, aby utworzyć podstawę pierwszego porozumienia, aby wypracować statut organizacyi, odebrać zgłoszenia pierwszych członków i przeprowadzić wybór właściwego wydziału. Liczymy na to, że myśli, której wyrazem jest list niniejszy, wszyscy przyklaśniecie. Przyłóżcie rękę do tego dzieła! Nie skąpcie nam rad i pomocy! Postarajcie się, aby wiadomość o postanowionym skupieniu sił naszych jak najrychlej dotarła do wszystkich interesowanych! Kiedy po tylu latach i przygodach znowu Was głos koleżański wzywa pod sztandar ks. Bosko, do tej pracy dla naszego narodu, do której kiedyś paliliśmy się pod włoskimi lazurami, w duszy waszej niewątpliwie najdelikatniejsze poruszą i zestroją się struny, dawne obudzą się w niej sny i marzenia i zapalą się ideały młodości. I chociaż nas góry i rzeki i morza dzielą, wszyscy podajmy sobie rękę i przyrzeczmy sobie jedność i solidarność.

Organizacya nasza z natury rzeczy oprzeć się musi na gruncie salezyańskim. Dlatego na siedzibę naszego stowarzyszenia obierzmy kolebkę polskich domów ks. Bosko, Zakład oświęcimski. Tam otwarte będzie nasze biuro korespondencyjne. Tam zasyłajmy wszystkie wnioski i uwagi dotyczące spraw poruszonych w tym liście. Tam zgłaszajmy adresy swoje i kolegów. Stamtąd otrzymać można większą ilość odbitek niniejszego pisma i wszelkie wyjaśnienia, którychby żądano. Stamtąd wysłany będzie wkrótce statut organizacyi, stamtąd też będą wychodzić późniejsze zawiadomienia, cyrkularze i t. d.

Koledzy! W Imię Boże do dzieła! Do dzieła zaraz, całą duszą a wytrwale!

KOMITET TYMCZASOWY:

Ks. Jan Świerc
dyrektor zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu.

Ks. August Hlond
dyrektor zakładu salezyańskiego we Wiedniu.

Kazimierz Komiński
docent politechniki we Lwowie.

Michał Kost
profesor gimnazyalny we Lwowie.

Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn.



NABOŻEŃSTWO

do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Bądź pochwalona na wieki!

Niechaj rozbrzmiewa po wieczne czasy cześć i sława wszechmożnej Matki Bożej, Wspomożycielki Wiernych. — Ona miłościwą Opieką swoją uratowała mi moją umiłowaną córeczkę Różę! Ileż to razy miłosierne Jej macierzyństwo otarło nasze łzy, ulżyło troskom i boleściom naszej rodziny! W ilu wypadkach okazała nam przemożne swoje wstawiennictwo u Boga! Ale obecnie, wzruszeni do głębi, rzucamy się w pokorze do stóp tak wielkiej i dobrej Matki, nie umiejąc czynić nic innego, jak tylko podziwiać cuda Jej miłości i obwieszczać je wśród łez serdecznnych.....

Zawsze hoża, zawsze przywiązana i wesoła moja Róża, bawiła się z uciechą jak zwykle. W jednej chwili, nie widziana przez nikogo, wchodzi na balkon drugiego piętra, wychodzący na ulicę zawaloną ciosowym kamieniem, zbliża się do kraty niezbyt gęstej, ale nie niebezpiecznej, wciska między dwa pręty i — spada na dół, na ulicę..... Ale, o cudo! nie na kamienie ciosowe, jak można było się spodziewać, lecz na kupę piasku tuż w pobliżu, głową na łono pewnej niewieście, która wypadkiem usiadła była na niej — i ocalała zupełnie. — O Marya Wspomożycielko Wiernych! Ty uratowałaś małą moją Różę i ja łącznie z wszystkimi Pomocnikami Salezyańskimi będę wysławiał zawsze niezliczone cuda matczynego Twojego serca!

Cagnano Varano, 18, VIII. 09.

Wit TRINCUCCI, *nauczyciel.*

Pod zwaliskami.

W katastrofie messyńskiej z dnia 28. grudnia zaprzeszłego. roku także my zostaliśmy pogrzebani pod zwaliskami z wyjątkiem dziadka, który był wyszedł za pewną sprawą i dlatego mógł niezwłocznie zabrać się do naszego poszukiwania. Pierwszą z wygrzebanych byłam ja i za łaską Bożą, najzupełniej zdrowa. Lecz któż zdolen odgadnąć przygnębienie naszego serca, kiedy razem z dziadkiem napróżno wołaliśmy na drogich naszych zasutych? Oh! jakież nie było moje przerażenie, gdy wydobyło jednę z moich kochanych sióstr — już trupem!... Obawiając się, żeby tensam los nie spotkał innych, a szczególnie drogiej naszej matki, zwróciłam się w tych okrutnych swoją paniką chwilach, pełna ufności do Najśw. P. Maryi Wspomożyeielki, obiecując Jej, iż jeźli otrzyma mi łaskę odgrzebania jej żywą, ogłoszę to we *Wiadomościach Salezyańskich* i jak tylko będę mogła, przyjdę osobiście podziękować Jej do świątyni na Valdocco. Najświętsza Panna przyjęła moją obietnicę i dała nam odszukać naszą matkę przy życiu. Lecz w jak opłakanym znaleźliśmy ją stanie! Natychmiast staraliśmy się nieść jej onę pomoc, na jaką pozwalały nam okoliczności, ale przez kilkanaście dni wisiała biedaczka między życiem a śmiercią. Znając już z doświadczenia potęgę i dobroć łaskawej naszej Orędowniczki, uciekłam się do Niej ponownie z ufnem sercem i zdejmując z siebie medalik Maryi Wspomożycielki, jaki zawsze nosiłam na szyji, ponieważ jestem zapisana do arcybractwa nabożnych Jej dzieci, zawiesiłam go na szyji mojej matce, błagając o ratunek i zdrowie dla tak drogiej sercu memu istoty. I także tą razą Matka Boska przyszła mi z pomocą, gdyż od tej chwili zaczęło się matce widocznie polepszać, a obecnie cieszy się zupełnem zdrowiem.

Również i ona, znajdując się wśród niewymownych boleści pod zwaliskami, wzywała bezustannie pomocy Jezusa i Maryi i kiedy siły jej się wyczerpały i czuła, że życie ją odbiega, przypomniała sobie Wielebnego X. Bosko i tyle a tyle łask, udzielowych przez Maryę Wspomożycielkę, jakie czytała co miesiąc we *Wiadomościach Salezyańkich*, będąc od wielu lat Po-

mocnicą Salezyańska. Ofiarowała się tedy i ona Matce Boskiej X. Boska, przyrzekając rozkrzewiać Jej nabożeństwo. — Ze sercem przepełnionem wdzięcznością składamy Ci dzisiaj nasze dzięki, o Panna Najświętsza, prosząc Cię o męstwo i rezygnacyę po stracie tylu naszych drogich, dokonanej w strasznej onej godzinie!

Reggio Calabria, 6. VIII. 09.

BEATRYCZA JENNACCARO.

***

Upraszam o łaskawe pomieszczenie we *Wiadomościach Salezyańskich* następującego ogłoszenia:

Przed 5-ciu laty zachorowałem ciężko na katar żołądkowy (recydywa), katar kiszek i ogólnego zdenerwowania. Pomoc lekarska albo wcale nic albo chwilowo tylko pomagała.

W tymże czasie starałem się także o posadę dyrektora szkoły wydziałowej, którą sprawowałem prowizorycznie przez 4 lata. Przy stałem jednakże obsadzeniu nie otrzymałem jej, pomimo mej najlepszej kwalifikacyi i aplikacyi, a to wskutek złośliwych intryg, denuncyacyi, co pogorszyło jeszcze bardziej moją chorobę. Wpadłem w okropne zdenerwowanie, dostałem strasznych bólów nerwowych, lęków świertelnych do tego stopnia, iż bywały chwile, że czarna rozpacz ogarniała moją istotę. Na lekarzy i lekarstwa wydałem setki koron, ale to niewiele pomagało.

W tych moich nieopisanych cierpieniach szukałem pociechy i pomocy w modlitwie do Najsw. Panny Maryi Wspomożycielki Wiernych. Ale ponieważ to się zbyt długo ciągnęło, przemykała mi niejednokrotnie przez głowę myśl zwątpienia. — Tego się też bardzo obawiałem, lecz kiedy mi było najgorzej, ślubowałem tej naszej ukochanej, Najświętszej Matuchnie, że jeżeli odzyskam utracone zdrowie i otrzymam posadę, o którą się ubiegałem, a która w międzyczasie się opróżniła, ogłoszę to we « Wiadomościach Salezyańskich ».

Wywiązując się dziś z danego przyrzeczenia, dziękuję publicznie z głębi serca Najświętszej Maryi Pannie Pocieszycielce strapionych i Wspomożeniu Wiernych, gdyż za możną Jej przyczyną odzyskałem zdrowie, a nadto, pomimo szykan ludzi złej woli otrzymałem posadę dyrektora szkoły wydziałowej.

Niech to ogłoszenie umocni wszystkich wątpiących we wierze i nadziei w wszechpotężną pomoc Boga Rodzicielki, niech się nie zrażają chwilowem niepowodzeniem, ale niech wytrwale i cierpliwie proszą, a ta Matka nasza, królowa niebios i naszej Ojczyzny, nigdy nam Swej łaski nie odmówi.

Równocześnie posłam 10 koron z prośbą o odprawienie Mszy św. i nowenny do Najświętszej Maryi Panny na podziękowanie za doznane łaski a także o dalsze błogosławieństwo w mem życiu.

W Kołomyi dnia 4. stycznia 1910 r.

JAN TRYSZCZYŁA
dyrektor szkoły wydziałowej im. Piramowicza.

***

W zeszłym roku zachorowałam tak ciężko, iż lekarze oświadczyli mi, że niema już żadnej nadziei wyzdrowienia. W tym śmiertelnym smutku udałam się o pomoc do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, ślubując, że jeżeli zdrowie moje polepszy się o tyle, iż będę mogła jeszcze pracować, wtedy poślę ofiarę na Mszę św. dziękczynną i ogłoszę tę łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich.*

Niezadługo prośbo moja została wysłuchana i obecnie czuję się dosyć przy siłach. Za to wielkie dobrodziejstwo i za wszystkie inne łaski składam Najśw. Pannie Maryi Wspomożycielce Wiernych i Najsłod. Sercu Jezusowemu najgłębsze i najserdeczniejsze podziękowanie, prosząc zarazem, by ta Matuchna Boża i to Boskie Serce Jezusowe mieli mię i nas wszystkich w ciągłej Swej opiece.

Przysyłam 5 marek na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i tyleż na Kościół Maryi Wspomożycielki w Oświęcimiu.

Wielkie Strzelce.

K. L.

***

A. H. B. ze *Ząbkowic* (Król. Polskie) składa serdeczne podziękowanie Najśw. Maryi Pannie Wspomożeniu Wiernych za uzyskaną dla swojego męża posadę. Poleca go nadal szczególniejszej opiece Maryi Wspomożycielki i według uczynionej obietnicy posyła ofiarę 2 rubli na cele salezyańskie.

Klara Gulda z *Briesen* (Prusy Zach.) dziękuje publicznie Matce Najświętszej za doznaną, skuteczną pomoc w pewnej zawikłanej sprawie i oddaje się nadal macierzyńskiej opiece najlepszej naszej Maryi Wspomożycielki Wiernych.

W. Szewsowa z *Wiel. Cerknicy* (Prusy Zach.) wyraża Najśw. Pannie Maryi Wspomożeniu Wiernych jak najgorętszą podziękę za szczęśliwe uzdrowienie dzieci z ciężkiej choroby. Z wdzięczności posyła ofiarę na cele salezyańskie i prosi o umieszczenie tej łaski w *Organie Pomocników Salezyańskich.*

Aniela N. z *Brzezinki* składa hołd dziękczynny Najsłod. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Pannie Maryi Wspomożeniu Wiernyeh za łaskę otrzymaną w sprawie materyalnej. Wywięzując się z danej obietnicy, przysyła ofiarę 6 koron na Mszę św. dziękczynną i prosi także o łaskę zdrowia dla siebie.

Otylia Witoszyńska ze *Stanisławowa* składa jak najszczersze podziękowanie Najsłod. Sercu Jezusowemu za łaski duchowne i doczesne, a przedewszystkiem za otrzymanie posady stałej nauczycielki szkoły wydziałowej.

Katarzyna Waniowska z *Nadyb* dziękuje za doznaną łaskę rychłego wyzdrowienia po groźnej operacyi gardła.

Natalia Bliwinówna z *Olchowca* za cudowny powrót do zdrowia swej matki.

Stanisław Krzemień z *Bierzanowa* za odwrócenie dotkliwej straty w dobytku i posyła 5 K na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Serkowska z *Otwocka* (król. Polskie) za szczęśliwy powrót do zdrowia.

Galicya : Rozalia Osiniska, *Ustrobna ;* Józef Prus, *Roczyny ;* Marya Warchałowska, *Dobrków ;* Matylda Krupkowa, *Komiceby ;* Janina Wiktorowa, *Gdów ;* Barbara Kalarusowa, *Gródek ;* Franciszek Zukasik, *Łącko ;* Józefa Łysogórska, *Jaśliska ;* Marya Baronowa, *Podliż ;* Wojciech Jeziorski, *Jawornik polski ;* Foltyn Kazimierz, *Bielsko ;* Franciszek Kwieciński, *Jarosław ;* Jerzy Nowak, *Ustroń :* Jan Kubala, *Buczkowice ;* Helena Fetich, *Nuszcze ;* M. Teysler, *Olszanica ;* Michalina Zając, *Stanisławów ;* Stefan Rozsoy, *Tarnów ;* M. Rudziak, *Mościska ;* Kazimierz Łobos *Sambor ;* Józefa Górecka, *Założce ;* Piotr Raś, *Brzeziny.*

Górny Śląsk : Marcin Dzida, *Dol. Goczałkowice ;* Jan Swoboda, *Bogucice ;* Wojciech Stachoń, *Przerzyna ;* Michał Sowichta, *Niem. Piekary ;* Jan God, *Zawadzki ;* Marya M., *Kozłowagóra ;* Jan Wochowski, *Mysłowice ;* Franciszka Panusz, *Domecko ;* Stefan Buhl, *Jellowa ;* Józef Frassek, *Szarlej ;* Rozalia Sikora, *Miechowice.*



TANJORE. - X. Biskup z Meliaporu w naszej Ochronce.

W. X. Poznańskie : H. Malczewska, *Steiningen ;* Wojciech Budasz, *Czeszewo ;* Katarzyna Reszel, *Wieczyn ;* Stefanowski Augustyn, *Rogowo ;* F. Kopacz, *Gniezno ;* M. Stempniewicz, *Schildberg ;* Józefa Woźniak, *Czarnepiątkowo ;* M. Hendrykowska, *Schildberg ;* Zgm. Kostański, *Schwarzenau.* Tekla Krzyżańska, *Miłosław ;* Piotr Milczek, *Stramnice ;* Antonina Baranowska, *Stramnice ;* Wincenty Kowalewski, *Stramnice.*

Prusy Zachodnie : Józef Szeffer, *Zlotterie ;* Marta Gołębiewska, *Adl. Kruschin :* Rozalia Rainbold, *Mewe ;* Andrzej Adamski, *Gr. Montau ;* Bogumiła Donimirska, *Stuhm ;* Anastazya Kownas, *Miechów* (Królestwo); Wawrzeczki Franciszek, *Grodziec* (Śląsk Austryacki).

Wiadomości Potoczne.

Na jubileusz X. Ruy.

Z pierwszego numeru styczniowego, znakomitego dziennika turyńskiego *L'Italia Reale-Corriere Nazionale* wyjmujemy następujący ustęp zaszczytny dla naszego X. Generała, jak wogóle dlo całego Zgromadzenia Salezyańskiego:

« Powstający na horyzoncie nowy rok, jest latem miłościwem złotego Jubileuszu kapłańskiego dla najwielebniejszego X. Michała Ruy.

« Przypada w nim data wielce droga i przygotowywana ze zgodnym zapałem nietylko przez wszystkich członków, składających wielką rodzinę Salezyańską na obu półkulach, ale także przez wszystkich tych, którzy mają serce otwarte na najbardziej szlachetne uczucia Religii i cywilizacyi.

« Oby nam raczył Bóg zachować jeszcze po długie lata tego najgodniejszego Następcy Wieleb. X. Jana Bosko, którego ducha i żarliwość katolickiego apostolstwa, najsłodsze uczucia łagodności i bohaterskie cnoty odbija w sobie jak w najczystszem zwierciedle!

« Niechaj będą Mu miłe życzenia nasze jak najwybrańszych pociech w tym jego roku jubileuszowym — pociech tem serdeczniejszych, o ile bardzo mału danem jest widzieć własne swoje ojcowskie rysy wyrażone w tylu duszach, jednogłośnych w entuzyastycznym dla niego okrzyku. Pan Bóg przyobiecał wielkiemu Patryarsze rodzinę liczniejszą nad piasek morza i nad gwiazdy nieba. Oh policzcie, jeźli potraficie, te nieskończone falangi, kierowane zapałem i podziwem dla X. Ruy, a połączone z nim węzłem najmocniejszym, bo węzłem miłości i wnet przyjdziecie do dziwienia się, jaką to wyższością Następca Wielebnego Jana Bosko przerasta najbardziej sławionych zdobywców. Ci ujarzmiali norody i wodzili za sobą przekleństwa i złorzeczenia; X. Rua świadczy ludom dobrodziejstwa i jest błogosławiony przez nie pochwalnym chórem.

« O szczęśliwy roku 1910-ty! Płoń zawsze jasnem światłem i słodyczami bez końca nad głową tego, którego imię powtarzają ze czcią i wdzięcznością Indyanie w Pampas i w Ziemi Ognistej, łącznie z narodami cywilizowanymi Europy! ».

IN MULTOS ANNOS!

***

Pracownia artystyczna Ceretti & Grignaschi *w Intra nad Lago Maggiore, wykonała z polecenia miejscowego Zakładu św. Alojzego, odrazuna płótnie i farbami olejnemi portret naszego najprzewielebniejszego X. Przełożonego. Znakomita ta praca artystyczna została dokonana na podstawie szkicu p. prof. Józefa Cavalla z królewskiej akademii Albertyńskiej w Turynie, który zdjął go z dawniejszych fotografii i bezpośrednio z osoby X. Ruy. Mierzy ona jeden metr wysokości i 70 cm. szerokości, tak iż jest zupełnie symetryczną z wielkim, olejnym portretem X. Bosko, będącym ostatecznem wykonaniem szkicu p. Józefa Rollini'ego.*

Rzeczony Zakład artystyczny posłał jednę kopię tejże, na znak hołdu, Jego Świątobliwości Ojcu św. Piusowi X., od którego otrzymał następującą, dłuższą odpowiedź:

Kardynał Merry del Val, sekretarz Jego Świątobliwości, w imieniu i z polecenia Ojca świętego dziękuje szanownemu Zakładowi za oznakę synowskiej czci, okazanej tejżesamej Jego Świątobliwości nadesłaniem bardzo udanego portretu artystycznego czcinajgodniejszego X. Michała Ruy, Głównego Przełożonego wielce zasłużonej Kongregacyi Salezyańskiej i niech przyjmie Błogosławieństwo apostolskie, którego na dowód żywego swego zodowolenia, Ojciec święty udziela Jego Panom, Jego pracowniom, robotnikom i odnośnym rodzinom.

Panom

Ceretti & Grignaschi

Intra (Lago Maggiore).

***

Do niniejszego numeru załączamy odezwę Komitetu tymczasowego ,,Do wszystkich Kolegów z włoskich czasów''. Zechcą Przezacni Czytelnicy nasi podać ją, lub przesłać pocztą takim osobom, o których wiedzą, że czas jakiś pobyły we Włoszech w Zakładach Salezyańskich.

DEKORACYE
grobowca X. Bosko w Valsalice.

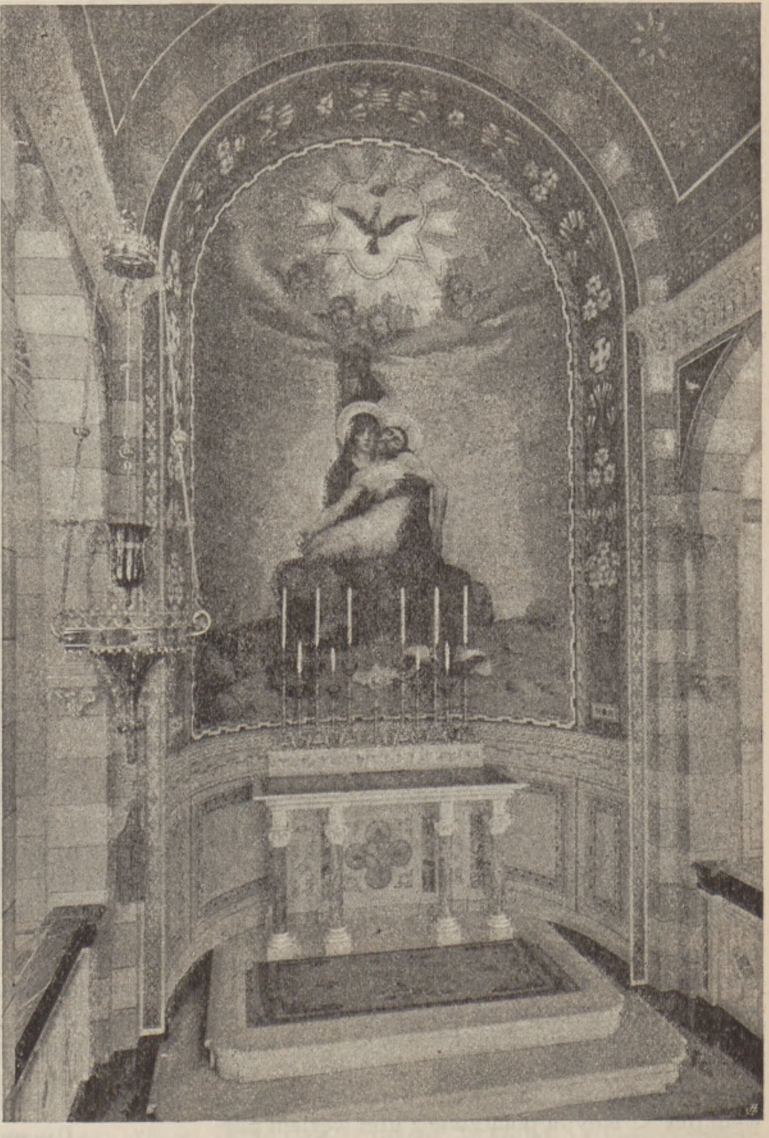
Zaraz po ukazanin się dekretu wdróżającego proces beatyfikacyjny i kanonizocyjny X. Bosko, uważano za stosowne usunąć z grobowca wszelkie oznaki żałoby, a natomiast dać mu wygląd i ozdobę, odpowiadające radości, która napełniała nasze serca.

Prace koło odnowienia i upiększenia kaplicy zostały ukończone na 22 rocznicę śmierci Wielebnego Sługi bożego (31 grudnia).

Całe mauzoleum składa się z dwóch części: z górnej czyli tak zwanej kapliczki Matki B. Bolesnej i z dolnej, gdzie się przechowują uwielbione szczątki naszego Ojca i Założyciela.

Wchodząc do dolnej części (z podwórza niższego) widzimy z pozłacanego tła ściany wystający postument, na którym wewnątrz muru spoczywa trumna; na postumencie widnieje napis pamiątkowy, pióra X. Jana Francesia; *Hic compositus est in pace Christi Joannes Bosco Sacerdos — orphanorum Pater — Natus Castrinovi apud Astenses — XVII Kal. Sept. MDCCCXV — Obiit Augustae Taurinorum Prid. Kal. Febr. MDCCCLXXXVIII.*

Ponad postumentem na wysokości odpowiadającej miejscu, gdzie spoczywa trumna, jest płaskorzeźba przedstawiająca Wielebnego, wykuta na białym marmurze kararyjskim, nad płaskorzeźbą zaś herb salezyański z bronzu i mozaiki; z sarkofagu wychodzi potężna palma, z której rozwija się następnie bardzo pomysłowy motyw winnej latorośli, gęsto obciążonej winogronami, a obejmującej swoimi splotami całą płaskorzeźbę marmurową. Za motyw wybrano palmę, jak to już wpierw uczynił Kard. Maffi przy pierwszej mowie na cześć Wiel. Jana Bosko, biorąc jako motto słowa... *ut palma florebit* (jako palma zakwitnie); winną latorośl znowu na pamiątkę, iż X. Bosko zebrał pierwszych chłopców na naukę katechizmu naokoło winnej macicy przy kościele Św. Franciszka z Asyżu w Turynie.



VALSALICE. - Mauzoleum; ołtarz M. B. Bolesnej.

Sklepienie zdobi krzyż, znak zbawienia, a w jego środku korona laurowa, znak nagrody niebieskiej, którą sobie X. Bosko wysłużył swojem życiem pełnem pracy i poświęcenia.

Sarkofag znajduje się na pewnej, niedużej wysokości: przystępuje się do niego po kilkunastu stopniach miedzy dwiema ścianami, w których jaśnieją dwie białe płyty marmurowe; jednę z

nich sprawili dawni wychowankowie walsaliccy w r. 1894 według rysunku inżyniera Molli'ego w stylu odrodzenia. Druga, nie mniej piękna, z lobna malowidłami, nosi słowa *Justus ut palma florebit* a została wmurowana na pamiątkę wdrożenia procesu beatyfikacyjnego, jak opiewa napis:

Nel grazioso riabbellirsi di questa devota cappella — inneggiano a te, D. Giovanni Bosco — Loro indimenticabile Padre e Fondatore — Salesiani e Figlie di Maria Ausiliatrice — meritamente esultanti — pel pontificio decreto della tua venerabilità. — XXIV Luglio MCMVII.

Przy wdzięcznem odnowieniu tej pobożnej kapliczki — chwałę tobie śpiewaja — X. Janie Bosko — niezapomniany Ojcze i Założycielu — Salezyanie i Córki Maryi Wspomożycielki — słusznie radujący się z powodu uwielebniającego dekretu papiezkiego — 24. lipca 1907.

Obie te płyty artystyczne odbijają się wspaniale na pomarańczowem tle scian a są ujęte w dekoracye o motywach liścia i winogron.

Z krypty po schodoch o dwu załamaniach wchodzi się do kapliczki M. B. Bolesnej. We wszystkich jej ścianach znajdują się okna gęsto, jedno przy drugiem, przedzielone tylko smukłymi filarkami o szybach artystycznie emaliowanych i transparentowo przejrzystych. U góry między przęsłem a przęsłem okien łyskają się białym kolorem gołąbki, symbol spokoju i pogody, która nie opuszczała X. Bosko nawet w najkrytyczniejszych momentach.

Obraz (afresk) M. B. Bolesnej jest kopią Herbertowej « La Pietà » wykonaną przez Józefa Rollini'ego, ex-wychowanko oratoryańskiego.

Ołtarz zrobiony z białego wapienia werońskiego, ma bardzo artystyczne antepodium mozaikowe.

Prócz tego odrestaurowano zewnętrzną stronę mauzoleum i całe otoczenie. Afresk wyblakły na fasadzie zastąpiono mozaiką; na złotem tle widniej, czarnemi. starorzymskiemi literami napis:

Ave Crux, Spes Unica.

Odnowiono i upiększono również ogródek okalający górną część budowy, odnowiono asfalt górnego tarasu przed kapliczką i dolnego portyku przed kryptą. Poręcz żelazną tarasu zastąpiono kamienną balustradą o filarkach zakończonych eleganckimi wazonami.

Pozostaje jeszcze do odnowienia i udekorowonia portyk przed kryptą, co nastąpi z wiosną, aby na obchody jubileuszowe X. Ruy roboty były ukończone.

KRONIKA SALEZYAŃSKA.

OŚWIĘCIM. — Święta Bożego Narodzenia. — O jakżeż upragnioną dla każdego chwilą są Święta Bożego Narodzenia! Ileż wspomnień przyjemnych zachownje się w sercu z tych dni tak miłych i drogich! Żywe i niezatarte pozostają w pamięci: Staropolska wilia, łamanie opłatkiem, składanie życzeń, pasterka. Zwłaszcza młodzież, dla której Boże Narodzenie jest chwilą rozrywki, uciechy i odetchnienia, najlepiej pamięta po długie lata, minione, młodociane dni. Porzuca nudną książkę i szkolne prace, opuszcza gwarne miasto a śpieszy do cichej wioski, do domu rodzicielskiego, gdzie wpada w otwarte ramiona drogiego tatusia, a czuła mama przyciska do serca swego benjaminka i roni łzy radości... Jakież życzenia, jakież wynurzenia wybiegają wtenczas z ust matki i ojca! O! młody duch nie zaprzepaści w sobie nigdy tych błogosławionych chwil, wrażenie ich towarzyszyć mu będzie przez przyszłe koleje życia i wydobędzie go nie raz może z samego dna smutku i zwątpienia w swe szczęście.....

I X. Bosko, ten wielki przyjaciel młodzieży, nakazał synom swoim, by nie puszczając wychowanków na święta do domu, zastąpili im rodziców i uprzyjemnili tę chwilę tak drogą. Nasz Zakład trzyma się ściśle tej tradycyi, podanej przez drogiego Ojca. I w tym roku spędziliśmy razem święta Bożego Narodzenia. Nie podniósł się ani jeden głos skargi ni niechęci z ust serdecznej młodzieży, iż nie pojadą do domu, bo jedni wiedzieli o tem ze zeszłych lat, a drudzy przygotowani byli do tego przez starszych kolegów. W wilię wszyscy wzięli się zatem rączo do przygotowań. I tak śpiewacy powtarzali pieśni i Mszę św.; muzycy z kapeli i z orkiestry przygotowywali pastorałki, kolendy, marsze itd., by tylko święta wypadły jak najlepiej. Tymczasem i drudzy nie siedzieli bezczynnie: jedni zdobili kościół w długie wieńce, stroili ołtarze, inni oddali się upiększeniu zakładu. Korytarz, miejsce rekreacyi, ozdobiono w narodowe chorągiewki, w obrazy sławnych mężów polskich i w różne zdjęcia fotograficzne z Zakładu i jego dziejów. Do południa ukończono przygotowania i porządkowanie kościoła i domu, po południu zaś, po uporządkowaniu ubrań, postarali się wszyscy o oczyszczenie duszy swojej w sakramencie pokuty, bo każdy pragnął przyjąć

w nocy do serca swego nowonarodzone Dziecię Boże. — Kucharz tymczasem nie zapomniał o starapolskiej wilii. Refektarz przełożonych znalazł się w jadalni wychowanków, gdyż jak ma być wilia,to wszyscy muszą znajdować się razem. O 6-tej już każdy znalazł się na miejscu. Po wspólnej modlitwie, drogi i powszechnie lubiany X. Inspektor, w serdecznych słowach złożył życzenia swe najpierw współbraciom, a potem zwrócił się do wychowanków. Po tej przemowie nastała chwila łamania się opłatkiem, chwila, w której niknie wszelkie nieporozumienie, zawiłość, gdzie serce sercu otwiera się szczerze. O ileż to życzeń, ile pragnień, ile powinszowań dla każdego! Nie starczył tu jeden opłatek, bo to nie rodzina złożona z trzech osób, ale z trzystu. Co za uciecha, jaka radość tryskała z młodocianych twarzy! Przełożeni w jednej chwili zostali otoczeni ucieszną młodzieżą: — ileż tu było życzeń, ile wynurzeń małych, drobnych, czystych, z głębi serca wyjętych! Każdy cisnął się do przełożonego, by mu tylko okazać swą miłość i złożyć życzenia. Tustąd i z owąd słychać było głośne: « Jeszcze ze mną, księże! » Oh ! kto to odczuł prawdziwie, pełnem sercem, ten ze łzami radości wołał w duszy do Pana: « Więcej miłości, Boże, więcej pracy około tej dziatwy ! »Podniosłe « *Wśród nocnej ciszy* » przerywa ten chaos bratniej miłości, łączy myśli, serca i głosy wszystkich do wspólnego chóru.

Po łamaniu opłatkiem zasiedli wszyscy do stołu. Tu kucharz pokazał, że zna przepisy polskiej wilii i pamięta na te słowo:

« *Już na obrus płynie stoła*
« *Tradycyjnych potraw siła:*
« *Więc bez zupy migdałowej*
« *Wiliaby się nie obyła ;*
« *Bez szczupaka, co u czoła*
« *Ma narzędzie Chrystusowej*
« *Męki w kości wyżłobione*
« *Krzyż i włócznię i koronę ;*
» *Więc bez maku — mak być musi...* ».

Po spożyciu wilii i prześpiewaniu kilku kolend, każdy upojony radością udał się na krótki spoczynek. W nocy o 12-tej Pasterka. Kapela wesołą pastorałką rozbudziło zupełnie rozespane twarzyczki. Na śpiew kapłana: *Gloria in excelsis Deo*, chóralne głosy i westchnienia pobożnego ludu złączyły się razem i znalazły u stóp Dzieciątka Jezus. Jak nastrajającą była chwila Komunii św., tego pióro nie jest zdolne określić — odczuć zdoła to jeno ten, kto miał szczęście przyjąć Boże Dzieciątko do serca swego, wynurzyć Mu wszystkie swoje tajemnice i oddać się niepodzielnie na Jego służbę. Nastrajającą była ta chwila — bo komunia św. rozdzielana przez dwóch kapłanów przetrwała aż do ofiarowania następnej mszy św. Po dziękczynieniu i Różańcu posilono się troszkę, a potem każdy układł się uszczęśliwiony do snu. O $7\frac{1}{2}$ rano przywitało nas Dzieciątko Jezus uśmiechniętych i rozbawionych. Dzień cały zapełniowy był radością i szczebiotaniem wesołem. W kościele wykonał nasz chór śpiewacki mszę św. przy towarzyszeniu orkiestry, która krom tego popisała się jeszcze różnemi przegrywkami pastoralnemi. Św. Szczepan również pięknie się okazał, a na finał przedstawił nam « *Jasełka* » X. Soleckiego. Piękne śpiewy znajonych nam kolend i poważne chóry żydowskich kapłanów, wykonane przez aktorów-śpiewaków podziwiała licznie zebrana publiczność. Największy efekt i wrażenie wywarła secna Herodowa (wyjęta z jasełek Lucyana Rydla). Zjawienie się szatana Herodowi i jego infernalne podszepty, a dalej ukazanie się śmierei i koniec Heroda okrutnego przejęły paniką widzów. Jasełka tak się spodobały publiczności, iż na życzenie tejże, musiano je powtórzyć w Święto Trzech Króli. Figlarny żydek z chłopem i Twardowski z dyabłem uprzyjemnili przerwy międzyaktowe.

W następny dzień św. Jan uraczył nas święconem winem i wyborną ślizgawką na poblizkich stawach. Nazajutrz studenci zasiedli swe ławy, a rzemieślnicy powitali opuszczone pracownie. Nowy Rok ogłosiła nam kapela potężnym i hucznym « Marszem Papieskim » : każdy jak na sprężynie zrywał się z ciepłej pościeli. Dzień minął wesoło, a wieczorem latarnia Magiczna ukazała nam rzewne i prześliczne obrazy Artura Grottgera, sławnego malarza polskiego.

Tak przeminęło wszystko, a pozostało tylko miłe wspomnienie. Dziś umysł nasz czem innem zajęty: egzamin półroczny na karku. Wiedzieli przełożeni, dlaczego nie trzeba nas puszczać na święta do domu — rozpuścilibyśmy się zanadto, a potem trzebaby znown czasu, zanimbyśmy wrócili do równowagi. Teraz więc przysiedliśmy fałdów, aby się nie dać powstydzić i nie zostać tak łatwo zwyciężonymi. Kiedy nam larum zagrają, będzieny przygotowani do walki.

Z gniazda naszych Sokolów. — Dzięki nieugiętej energii X. prezesa towarzystwa, Sokoli i wśród zimy rozwijają swe skrzydła i sposobią się na wiosenny i letni lot. Całe gniazdo liczy 140 druhów i jak roku zeszłego, dzieli się na trzy pułki, którymi dowodzą poszczególni pułkownicy — nad wszystkimi obejmuje dowództwo naczelnik.

Z powodu szczupłości miejsea odbywają druhowie tylko raz w tygodniu swe ćwiczenia. Jest atoli nadzieja, iż z wiosną będę mogli zlatywać się częściej i to na wolnem, świeżem powietrzu. Teraz zaś, gdy lody pokrywają szerokie stawy, oddają się druhowie sportowi łyżwiarskiemu. Aż miło patrzeć, gdy przed oddziałem uszyko-

wanym w długi szereg mknie żwawo dowódzca, wydając rozkazy, a potem piękne złamanie w dwójki i czwórki i znowu w szereg — a to wszystko tak składnie, jak gdyby na boisku. Na daną komendę rusza oddział z miejsca, a prowodzony przez podkomendnych, wywija się jak długi wąż. I tak przez dobrą godzinę harcują dzielnie na gładkiej powierzchni lodowej.

Nie marnuje się zatem w gnieździe drogiego czasu. Na twarzach druhów odbija się czerstwość i zdrowie a w ruchach poznać odrazu Sokoła. Co wieczór rozbrzmiewają ciasne mury kurytarza pieśniami narodowemi. Płyną one z czystej, młodocianej piersi potężną falą, kołysaną entuzyazmem i uczuciem miłości bratniej... I daje się też odczuć u tej serdecznej młodzieży ton familijny i płonący zapał, który z roku na rok potęguje się i przyobleka w brylantową szatę braterstwo i zgody. Nie znajdzież tu różnicy między klasami, nie odróżnisz rzemieślnika od studenta — oni jak dzieci tejsamej rodziny kochają się wzajemnie i w smutkach i rodościach swoich dłoń koleżańską sobie podają, bo u nich myśl wiośniana, czysta, wzbija się wysoko i ulata aż hen, gdzie ją hasło przewodnie woła, gdzie się zbiegają wszystkie nasze pragnienia i nadzieje...

Winszujemy Sokołom oświęcimskim tak pokaźnej liczby i wyrażamy życzenie, żeby nie zapominali o wszechświatowym zlocie, jaki odbędzie się tego roku w Turynie, z okazyi jubileuszu X. Ruy. — *Redakcya.*

DASZAWA. — W nadzwyczaj uroczysty sposób obchodziliśmy w naszej Daszawie święta Bożego Narodzenia. W samą wilię, po wysłuchaniu ostatniego kazania, jakie nam wygłoszono w celu lepszego przygotowania nas do tak wielkiej uroczystości i po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem udaliśmy się do refektarza, gdzie czekała na nas miła niespodzianka. — Przy wejściu zajmowała miejsce piękna choinka, przystrojona w dziesiątki świec, ogni sztucznych, przeróżnych Mikołai, serc, gwiazd i innych błyskotliwych ozdób. Stoły ponakrywane obrusami śnieżnej białości, z pod których dochodził nas świeży zapach siana, zwiastowały jakąś niezwykłą wieczerzę.

Na miejscu honorowem w jadalni ustawiony stół, oznajmiał nam, iż nasi przełożeni będą nas przez święta zaszczycać swoją obecnością. Niejednemu zakręciła się łza w oku na widok sianka i opłatków i na wspomnienie tych rzewnych obrządków tradycyjnych, które stawiły mu żywo przed oczyma domek rodzinny, skąd chęć przemożna i zamiar święty wywiodły go daleko, może bardzo daleko.....

Lecz nasz kochany X. Dyrektor widocznie odgadł myśli nasze, gdyż zaraz po zajęciu miejsca i odmówieniu modlitwy zwrócił się do nas kilkoma słowy iście ojcowskiej życzliwości, osładzając niejednemu z nas oną gorzką tęsknicę za rodzinną chatą, szczególnie tym, którzy dopiero pierwszy raz obchodzili tę uroczystość poza kordonem. Po skończeniu tych kilku słów zaczął naszych pradziadów obyczajem łamać się opłatkiem, najprzód z Przełożonymi, potem z nami wszystkimi, życząc każdemu z osobna po ojcowsku. Za X. Dyrektorem postępowali wszynasi przełożeni, nie szczędząc nam serdecznych życzeń i zachęty do wytrwania na obranej drodze. Po przełamaniu się opłatkiem zapłonęła choinka różnobarwnem światłem, podano dymiące wazy i zaczęła się kolacya, która przeciągnęła się dość długo przy śpiewie kolend, grze w orzechy, wesołej pogawędce.....

Po skończonej kolacyi udaliśmy się na modlitwy wieczorne, a następnie na krótki spoczynek do studyum. O 11½ zaprowadzono nas do sypialni, gdzie każdy przywdział ubranie odświętne i z radością niewymowną, na głos dzwonka z wieży naszego kościółka, poszliśmy na pasterkę. Nie jestem w stanie opisać naszych uczuć, kiedy o godz. 12-tej zabrzmiało z tłumnej piersi tajemnicze « Wśród nocnej ciszy » i w czasie pasterki *Kyrie*, *Gloria* i *Credo*, a potem w drugiej Mszy św. przepiękne nasze kolendy! Podczas pasterki wszyscy przystąpiliśmy razem z licznym zastępem wiernych do Stołu Pańskiego, co wywarło na nas niezwykły urok, gdyż większość nasza miała pierwszy raz podobne szczęście. Po pasterce uraczono nas smacznem śniadańkiem, poczem każdy zwijał się skwapliwie do sypialni, aby się rzucić w ciepłe objęcia Morfeusza.

Następne dni świąteczne przepędziliśmy bardzo wesoło, przeplatając czas różnemi grami, zabawami oraz przedstawieniem « Jasełek » i innych uciesznych sztuk, rozweselając niemi nawet i publikę naszej Daszawy i okolicy. — Tak zeszły nam owe uroczystości Bożego Narodzenia, zostawiając po sobie pokrzepienie ducha i ciała. To też każdy ze zdwojoną gorliwością i energią zabrał się ponownie do kształcącej pracy. Oby tylko Jezus nowonarodzony raczył nas wspierać swemi siły!

PRZEMYŚL. Z kaplicy świątecznej. — Wielkie powodzenie miały nasze tegoroczne jasełka. Grano je aż 3 razy na przestronnej sali tutejszego « *Sokoła* » przy mistrzowskiem towarzyszeniu kapeli wojskowej. Sala, balkony i loże były szczelnie obsadzone. Bardzo podobały się śpiewy Pasterzy i melodyjne partye Jaremy i lirnika. Napięcie i zadowolenie licznie zgromadzonej publiczności dobiegło zenitu przy składaniu darów Dzieciątku: Kazimierz W., Jagiełło, Sobieski, kosynier, ułan z powstania, husarz, Kmita za-

grali kostyumami narodowymi i sarmacką fantazyą przed oczyma widzów których burzliwe oklaski i głośne wołania « bis » świadczyły o niepowszednim zapale Przemyślan dla bohaterów dziejowych i dla przedstawień tego rodzaju.

Życzymy Oratoryum przemyskiemu stałego teatru świątecznego na pożytek i uciechę tamtejszej młodzieży i ku miłej rozrywce dla zacnych mieszczan przemyskich.

TRYEST. — W Kaplicy świątecznej Salezyańskiej. — Z *Osservatore Triestino* z dnia 7-go stycznia wyjmujemy następującą, pocieszną wiadomość:

« W obecności Jego książęcej Mości p. Namiestnika Hohenlohe, jego szlachetnej małżonki i córek, Jego Ekcellencyi X. biskupa Dr. Nagla, jenerała żandarmeryi p. barona von Wirchbach, pułkownika p. hrabiego Stürgkh i wielu innych wybitnych osobistości, odbyło się wczoraj popołudniu w Oratoryum Salezyańskiem zapowiedziane święto choinki i rozdania padarków gwiazdkowych.

« Za przybyciem Jego książęcej Mości p. Namiestnika zagrano hymn narodowy, przyjęty przez licznie zebraną publikę burzyliwymi oklaskami.

« Po deklamacyi kilku okolicznościowych wierszyków i po wykonaniu doborowej muzyki, Dyrektor Oratoryum X. Michał Anioł Rubino zagaił uroczystość dłuższem przemówieniem, w którem dał wolne ujście swoim uczuciom wdzięczności dla wielce zasłużonych dobrodziejów tej instytucyi, a następnie przedłożył niektóre daty statystyczne. Z tych wynika, że chłopców zapisanych do tego Oratoryum jest 1571, że założono tamże kasę oszczędności, do której należy 96 młodych członków; w roku bieżącm nagrodzono 622 synów ludu, a wydatki kaplicy świątecznej (*na podarki gwiazdkowe*) wynoszą aże 5000 koron.

« Przemawiali także proboszcz od św. Jakóba X. Dr. Vattovaz i J. E. X. Biskup, który przyobiecał swoje wsparcie temu Oratoryum nawet wtenczas, kiedy będzie przebywał daleko od Tryestu i udzielił wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

« Następnie przeszli obecni goście do innej sali, gdzie błyszczała we wspaniałej szacie okazała choinka, a po rozdaniu podarków chłopcom skończyło się pamiętne to święto, które wypadło jak najlepiej ».

Zaznaczyliśmy, że wzmiankowanych 5000 koron wyłożono na podarki gwiazdkowe; i rzeczywiście tak jest, gdyż dzięki szczodrobliwości naszych zacnych dobrodziejów, można było rozdać 373 całkowitych ubrań dla chłopców od 8 lat, 230 m. sukna, 25 kaftaników, 25 par spodni, 26 par bucików, kawałki bielizny i kilkanaście książek do Kasy oszczędności. To okazuje dowodnie, że jeżeli jakieś Oratoryum znajduje moralne i materyalne poparcie u wybranej liczby serc wspaniałomyślnych, dobro, jakiego się dokonywa, przedstawia się wcale pokaźnie.

Na uwydatnienie tego miło nam przytoczyć pochlebną ocenę, jaką znaleźliśmy w sprawozdaniu wydanem przez typografię Lloydu Austryackiego, odnośnie do *Opieki publicznej nad dziećmi i młodzieżą* w Tryeście:

Z prawdziwem zadowoleniem musimy obecnie stwierdzić, że tak rekreatoryum na Via Settefontane, jak i kaplica świąteczna XX. Salezyanów na Via dell'Istria cieszą się bardzo licznem uczęszczaniem: a zwłaszcza ta ostatnia, która zabawia po chrześciańsku przeszło 800 *chłopców! Cyfra to dosyć wymowna i przynosząca zaszczyt tej dobroczynnej instytucyi.*

I istotnie okrom wykształcenia religijnego, uczęszczający tamże młodzieńcy bywają wychowywani z prawdziwem pojęciem i poczuciem miłości, na zasadach zdrowych moralności praktycznej, hygieny itd. Istnieje stałe przekonanie u wszystkich, że Salezyanie są obdarzeni większą cierpliwością, lepszym taktem aniżeli nauczyciele i mistrzowie płatni; stąd umieją z większą łatwością pozyskać sobie przywiązanie swoich wychowanków. Więc też dlatego wolą rodzice posyłać swoich synów przeważnie tam, gdzie mogą nauczyć się najpiękniejszych i najbardziej płodnych cnót; gdzie podejmują ich po ojcowsku nauczyciele pełni dobrej woli i miłości uprzejmej, gdzie mogą bawić się pod nadzorem zdrowej dyscypliny moralnej i gdzie nakoniec mają sposobność pogłębić swe poznania umysłowe i umocnić uczucia dziewicze swojego serca.

Ażeby dostarczyć swoim chłopcom wychowankom jeszcze innej, użyteczniejszej rozrywki, nabyła kaplica świąteczna XX. Salezyanów także kinematograf, który obok tylu innych, stanie się pewno najlepszym środkiem zabawy z punktu widzenia naukowego. Nie ulega wątpliwości, że wielka część młodzieży uczuje się pociągniętą dziwem rzeczy nowych i światów dalekich!

LIVORNO. — Nauka religii. — W teatrzyku Oratoryum świątecznego na Via del Seminario obchodzono w pierwszą niedzielę grudnia m. r. uroczyste otwarcie 6-go roku szkolnego dla wyższych kursów nauki religii. Przemowę wstępną powiedział młody profesor p. Józef Gino Guarnieri przedstawiony przez znakomitego profesora p. Piotra Vigo, chlubę i zaszczyt tej szkoły, gdzie z nieskazitelną powagą wiedzy i godnością charakteru wykłada i udowadnia, że niema prawdziwej oświaty bez religii ani prawdziwej religii poza chrystyanizmem ani prawdziwego chrystyanizmu poza nauką Kościoła Rzymskiego.

Następnie przeszło się do nagrodzenia lepszych wypracowań na temat: *Protestantyzm, wzięty w rozmaitych swoich formach nie przedstawia żadnego charakteru, właściwego Społeczeństwu czyli Kościołowi założonemu przez Jezusa Chrystusa.* — Kommissya składająca się z prof. Franciszka Pellegrini, prof. Anioła Main i prałata X. Dr. Oktawiana Donnini, Rektora Seminaryum, przyznała pierwszą nagrodę pracy ucznia Maryana Lazzareschi'ego, drugą pracy Alojzego Bertini'ego, a trzecią Dominikowi de Lorenzi. Szczęśliwym zwycięzcom rozdano odpowiednio lirów 100, lirów 50 i lirów 25 w złocie. W myśl statutu, zaproszono ucznia Maryana Lazzareschi'ego, żeby odczytał publicznie swe wypracowanie, którem wzniecił istną burzą oklasków.

Na zakończenie tak wspaniałego otwarcia roku szkolnego, wśród powszechnej radości, malującej się na twarzach wychowanków, na twarzach matek i ojców przytomnych, powstał p. prof. Vigo. Powiedział mało, lecz trafnych i głębokich słów, przynosząc serdeczne pozdrowienie młodzieży, garnącej się z świeżym zapałem do podjęcia nowych kursów nauki Religii i wyrazy szczerej podzięki dla wszystkich tych, którym obok pomocy z góry jesteśmy dłużni to wielkie dobro, dokonane w pięciu latach ubiegłych.

RZYM. — Na Testaccio. — Dnia 8. grudnia m. r. świętowali chłopcy kółka Maryi Oswobodzicielki pierwszą rocznicę poświęcenia swego sztandaru. Przy tej okazyi wysłali telegram z życzeniami do X. Ruy, który im go poświęcił i uczcili wieczorkiem literacko-dramatycznym 68-lecie istnienia Dzieła X. Bosko. W tymże dniu założono również fanfarę w tutejszej kaplicy świątecznej.

W uroczystość Trzech Króli, na środku przestronnej sali Clemson imponowała trądycyonalna *choinka*, ozdobiona przepysznie i poobwieszana bogatymi podarkami, które doborowe grono osób dobroczynnych, obecnych i dalekich, raczyło posłać biednym chłopcom tej ludnej dzielnicy. Otwarła to święto familijne fanfara z Oratoryum hymnem » *Garofano Bianco* — Gwoździk Biały » odśpiewanym przez setki młodzieży i po krótkiem a serdecznem przemówieniu prezesa Kółka Maryi Oswobodzicelki, owych trzystu chłopców, wśród nieopisanej radości, jeden za drugim odbierali od zacnych pań ubrania, kaftaniki, czapki, pończochy i zabawki w najrozmaitszych gatunkach z prawdziwą rozrzutnością pomarańczy, ciastek, cukierków.....

Brał udział w tej uroczystości X. proboszcz Anioł Lovisolo, który ją też zamknął podniosłem słowem końcowem, Miss Clemson, wspaniałomyślna Dobrodziejka dzieła Salezyańskiego na Testaccio, p. Massaruti z przedstawicielami Towarzystwa Najśw. Serca w Caravita, piękna liczba szlachetnych pań i panien, komitet parafialny ze swoim prezydentem i kółko chłopców Maryi Oswobodzicielki. Święta takie zapisują się złotemi głoskami w sercu i pamięci młodzieży i nie można ich dosyć polecić.

BETLEHEM. — Także w ojczyźnie Pana Jezusa otwarto w ostatnią niedzielę października m. r. Oratoryum świąteczne, stanowiące część tak wielką olbrzymiego Dzieła X. Bosko. Zaproszono do niego wszystkich chłopców naszych szkół zewnętrznych i jakkolwiek naturalnie nie rozumieli, co to ma znaczyć ta nowość, jednakowoż zeszli się w liczbie dosyć poważnej. Atoli wieść o tem rozeszła się prędko i na wspomnienie o różnych grach i zabawach i uciechach, wiele młodzieży nie należącej do naszych szkół, nie omieszkało następnej niedzieli pojawić się u nas, choć coprawda trochę nieśmiało i bojaźliwie; lecz widząc się dobrze podejmowani i traktowani jak starzy znajomi i przyjaciele, przyprowadzali z sobą innych i coraz nowych kolegów, tak iż również w Betlehem posiadamy Kaplicę świąteczną, działającą dużo dobrego. Mamy także wszelką nadzieję, że niebawem powstanie tutaj jakie towarzystwo młodzieży; celu mu nie zabraknie, a dobry przykład pociąga zawsze.....

Ostatni numer « Betlehemu » cennego czasopisma, wydawanego przez naszych współbraci Schroniska katolickiego w ojczyźnie Pana Jezusa ogłasza pełen uniesienia następujący, drogi autograf Ojca świętego:

,,Ukochanemu synowi, X. Dyrektorowi Schroniska ,,katolickiego Dzieciątka Jezus w Betlehem i wszy- ,,stkim równie nam ukochanym Współpracownikom, ,,Dobrodziejom i Czytelnikom czasopisma «Betlehem», ,,z życzeniem, żeby Pan wynagrodził ich hojnie za ,,to Dzieło miłosierdzia szlachetnego, jakiem ube- ,,zpiecza się zbawienie tylu dusz, w miejscach zro- ,,szonych potem i Krwią Naszego Pana Jezusa Chry- ,,stusa, udzielamy z wylaniem serca Apostolskiego ,,Błogosławieństwa."

Z Watykanu dnia 19. października 1909.

PIUS PP. X.

« *Dziękujemy, Ojcze święty* — odpisał X. Dyrektor — *za nieskończone zaszczycenie, jakie raczyłeś okazać nam, naszemu dziełu i wszystkim tym, którzy nam czynią dobrze. Wdzięczność nasza, nasza wierność i uległość nie zmniejszy się dla Ciebie nigdy, a modły nasze będą wznosić się nieprzerwanie do tronu Boga, którego jesteś na ziemi Namiestnikim, aby się wypełniło to, co stanowi tchnienie pałającej Twojej duszy — odrodzenie wszystkiego w Chrystusie!* »

NEKROLOG.

Cecyliusz Lucero.

12 lipca m. r. zasnął spokojnie w Panu pierwszy Pomocnik Salezyański w Patagonii, najserdeczniejszy przyjaciel pierwszych misyonarzy i najskorszy w niesieniu im pomocy w tysiącznych okolicznościach. Człowiek pożycia patryarchalnego, odznaczał się również budującą pobożnością. Odległość 50 klm od kościoła nie wstrzymała go nigdy od wzięcia udziału w funkcyi każdego pierwszego piątku miesiąca ku czci Najsłod. Serca P. Jezusa. Nawet kiedy już był chorobliwy i podeszły w leciech, widywano go regularnie nadchodzącego w poprzedni czwartek do Wiedmy lub Patagones, ażeby nazajutrz przystąpić do stołu Pańskiego.

Wielce nabożny do Maryi Wspomożycielki, wystawił Jej w swoich dobrach przepiękną kapliczkę, gdzie corocznie kazał obchodzić z wielką okazałością i nakładem uroczystość swojej Patronki. Zbiegały się na nią wszystkie rodziny z okolicy, a on zapraszał je na sutą ucztę wiejską. Mąż i ojciec wzorowy, miał szczęście widzieć wstępującą do Zakładu Córek Maryi Wspomożycielki jednę swoją córkę i pierwszą z Sióstr patagońskich *Suor Nieves*, prawdziwego anioła dobroci i gorliwości, która wyprzedziła go do Raju.

Pokój wieczny duszy tego niezapomnianego dobroczyńcy dzieł X. Bosko!

Leopold Spinelli.

Kawaler orderu Grzegorza Wielkiego przeszedł do spokojnej wieczności dnia 19. października m. r. w swojej willi w Torre Bianca opodal Florencyi, po krótkiej chorobie, zasilony ostatnimi sakramenty i błogosławieństwem papieskiem. O nim, pisze *Unità Cattolica*, można powiedzieć z wszelką prawdą, że szedł przez życie dobrze czyniąc, ponieważ w wielkiej swojej fortunie, podtrzymywanej i pomnażanej jego niezwyczajnym talentem przemysłowym i niepospolitą ruchliwością, idącą w parze ze skrupulatnie uczciwem życiem, pozwalał uczestniczyć biednym i opuszczonym, sierotom, Zakładom dobroczynnym i kościołom potrzebującym, a jako dobry Pomocnik nie zapominał i o naszych Dziełach. Niech odpoczywa w pokoju ta dusza błogosławiona!

Małgorzata Rossi.

Była to dusza pokorna i pobożna, pełna poświęcenia i gorliwości wspomiałomyślnej, niezmordowana Zelatorka naszej Ochronki w Betlehem, której krom ofiar pieniężnych, jakie udało się jej zebrać, dostarczała coroczenie około 250 par skarpetek, w wielkiej części zrobionych przez nią samą. Umarła w Mondovì 21. września ubiegłego roku. Niech odpoczywa w pokoju.!

Galicya:

Marya Połciowa, *Tarnów.*
Teresa Osiecka, *Zaborze.*
Józef Adamczyk, *Pietrzykowice.*
Aleksander Bylina, *Stanisławów.*
Michał Szaflarski, *Radomyśl Wielki.*
Jędrzej Jola, *Radgoszcz.*
Jan Bogac, *Radgoszcz.*
Paweł Lichorobiec, *Radgoszcz.*
Jan Sołtys, *Radgoszcz.*
Kazimierz Zierat, *Wysoka.*
Helena Bowejska, *Radgoszcz.*
Jan Błachaniec, *Radgoszcz.*
Jan Sikora, *Matysówka.*
Hr. Potocki, *Olsza.*

W. X. Poznańskie:

Tomasz Namyślak, *Kobierno.*
Marya Nawrocik, *Szczerowo.*
Emilia Jewasińska, *Poznań.*
Władysława Jewasińska, *Poznań.*
Wincenty Głowacz, *Konary.*
Ludwika Szczepaniak, *Pijaski.*
Józef Płaczek, *Goluchów.*
Antoni Przybylski.
Balbina Kot, *Pustkowie.*
Jan Lorek, *Ostrobudki.*
Józef Franka, *Janków.*
Hipolit Jasiński, *Bydgoszcz.*
Franciszek Dąbrowski, *Kobierno.*

Górny Śląsk:

Karolina Pytka, *Grzegew.*
Stefan Matejczyk, *Radzionków.*
Rozalia Klima, *Borynia.*
Marya Polak, *Celiny.*
Wincenty Krawczyk, *Bytków.*
Marya Swoboda, *Bobrek.*
Augusta Łukaszczyk, *Rozbark.*
Zofia Fitzek, *Szeroka.*
Jan Brauer, *Marzewki* (Prus. Zach.).
Marcyanna Giersz, *Lubiewo* (Prus. Zach.).
Felicya Chodorowska, *Białystok* (Rosya).
X. Skorupski, *Bierków* (Królestwo Polskie).
Emilia Orban, *Muenster* (Ameryka).
Roman Żurawski, *Guarana* (Brazylia).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

Wiadomości piszą o tem, co się działa i jak się żyje w Zakładach Salezjańskich. Zwracamy na to uwagę zwłaszcza rodzicom, którzy pragną dać dobre wychowanie swoim dziatkom. Zakłady Salezjańskie, to niby wielkie rodziny, w których się wychowują dzieci ludu. Kto się przygląda, albo tylko z czytania wie jak w tych zakładach liczących po 100, 500, 800 chłopców, można utrzymać porządek, karność a co najważniejsza: wesołość i pobożność, ten powoli będzie potrafił wprowadzić ten sam sposób wychowania i do swojej rodziny, żeby w niej panowały wiara, szczęście, dostatek, porządek. Każdemu z pewnością leży na sercu szczęście swej rodziny; niejeden boleje widząc jak w niektórych rodzinach panują stosunki wprost opłakane pod względem religijnym i dobrych obyczajów. — ,,Co się stanie z mojemi dziećmi, jeżeli bedą musiały przestawać z dziećmi takich rodzin?" — pyta niejedem sam siebie i ciężka troska osiada na jego czole, bo czuje, że w jednej chwili może pójść na marne owoc długoletniej pracy i czujności. Nie traćmy czasu na bezowocnem utyskiwaniu, lecz zaczepmy zło w jego ognisku: broń mamy w ręku — dobre pismo — Wiadomości. Jeżeli gdzieindziej złe piśmidła zdołały strącic do złego całe narody, to my dobremi pismami zgniećmy zło jego w początkach. Tylko smiało i z wiarą naprzód. Gdzie widzimy w jakiej rodzinie nędzę materjalną lub moralną, tam podsuńmy zapomocą Wiadomości Salezjańskich myśl zapisania się do Związku Pomocników. Gdy się ludzie dowiedzą, że na tem bożym świecie istnieją rodziny zakonne wychowujące setki dziatwy bez grosza stałego funduszu, to się bezwątpienia zastanowią nad źródłami swej nędzy czy to majątkowej czy to obyczajowej i za pomocą Marji Wspomożycielki zdołają je usunąć i zacząć nowy, weselszy żywot.

Polecamy ten sposób działania zwłaszcza tym z naszych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzy kładą wiele starania koło dobrego wychowania swych dziatek, a obawiają się, że zły przykład z zewnątrz zniweczy owoc ich pracy. Pan Bóg Wam za to wynagrodzi dając Waszym dzieciom tyle siły wewnętrznej, żeby się mogły oprzeć pokusom zewnętrznym, a jednocześnie samo zło zmniejszać się będzie koło nas, bo w tym samym kierunku pracuje nas wielu, a liczba nowych ochotnych działaczy rośnie z miesiąca na miesiąc. Naprzód więc wytrwale w zbożnej pracy.

Kto może niech wypełni Spis *umieszczony na str. 74 i niechaj go wyśle do najbliższego Domu Salezjańskiego lub p. a.* Administracja WIADOMOŚCI SALEZJAŃSKICH - Turyn - via Cottolengo, 32 ITALIA (Włochy).

Najświętsza Marja Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezjanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Marji, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wybudowania nowego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamowieniem i osobno wysyłać przekazu pieniędzy. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marja jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezjańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA
GALICJA

PRZEMYŚL
ulica Św. Jana, 15.